



CO ZROBIŁEM
DLA ZAMBROWA? 3



EKSMISJA
PRZEBIEGAŁA
SPOKOJNIE 4



ŁĄCZNOŚĆ
KONTROLOWANA 5



SŁĘDY 6-9



CYNDI
CZY MADONNA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

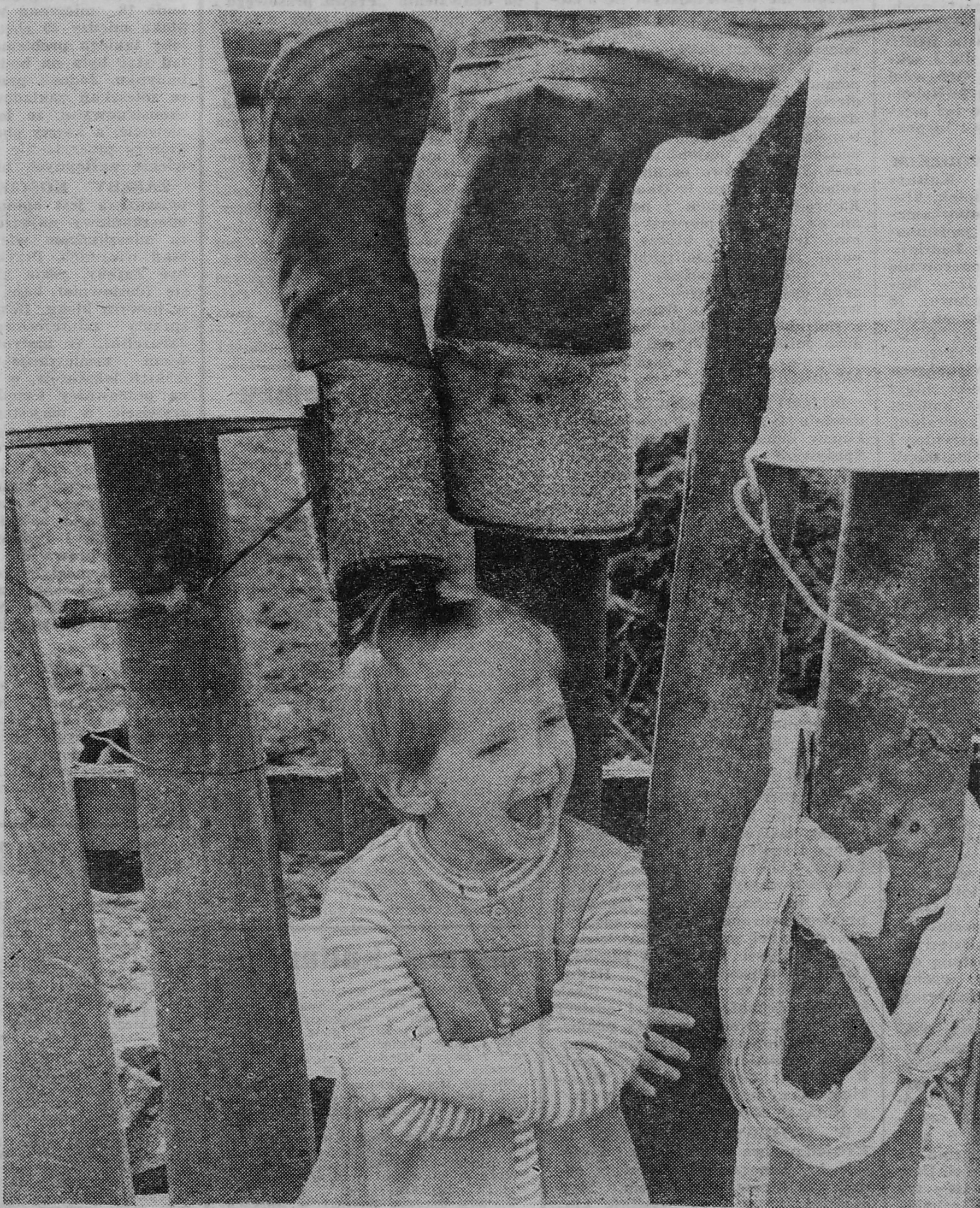
PL ISSN 0208-6840

22

(242)

KONTAKTY
1985-06-02

cenę
15 zł



PIĘKNYCH ŚWIADECTW,
WYROZUMIAŁYCH RODZICÓW
I SŁONECZNEGO LATA

życzą **kontakty**

GABRIELA SZCZESNA

ZAPRZĘGANIE CHEĆ

Z piętra widać łąkę i las. Można oprzeć się wygodnie o barierkę tarasu i popatrzeć na drogę. Tę samą, na której kilka tygodni temu ugasili płonący samochód. A na ścianie dwa skrzyżowane toporki, strażacki helm i data: 1985.

— Jak to wszystko poszło!
— Józef Stokowski poklepuje ścianę. — W innych wioskach mówią: „To nie remiza, ale pałac”.

— Zazdroszcza?
Uśmiecha się: — Może być.

★

GDY W KOMITECIE GMINNYM PZPR w Szepietowie wymieniałam nazwę wsi, usłyszałam od razu: „Strażacy?”

— Jestem pewna, że żadna gmina nie ma takich ludzi, jak nasza — powiedziała Maria Skorupa, I sekretarz. Czyny społeczne to u nas rzecz normalna. Nikogo nie trzeba do nich namawiać. Mieszkańcy mobilizują się sami, a szczególnie członkowie OSP. Przykłady? Kamień Stary, Wyliny Ruś, Dąbro-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W NASTĘPNYM NUMERZE: trudne pytanie, czyli co nie udało się w Zambrowie ◀ nie tylko o autorze „Niewolnicy Isaury” ◀ cena samodzielności spółdzielni w Kubrze ◀ zle czasu dla naczelników — kolej na Kolno ◀ „Kontakci” z kmiaksem ◀ ostatnie wybory do magistratu w Nowogrodzie ◀ Krzysztof Jaryczewski opuszcza grupę?

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają I sekretarze. ▲ KMG PZPR w Kolnie: — Umacnianie i rozwój szeregow partyjnych to temat rozmów indywidualnych, które prowadzimy z I sekretarzami POP. Egzekutywa oceni realizację wniosków z konferencji sprawozdawczo-wyborczych PZPR i kampanii wyborczej do organów samorządów mieszkańców oraz stan sanitarno-higieniczny miasta i gminy na podstawie zaleceń GIT-u i wyników akcji „Posesja”. Na posiedzeniu plenarnym omówimy melioracje i zagospodarowanie użytków zielonych z uwzględnieniem konserwacji urządzeń. ▲ KMG PZPR w Zambrowie: — Plenum oceni realizację zadań wynikających z zaleceń i wniosków GIT-u. Chcemy tym zagadnieniem zająć się nieco szerzej i omówić m.in. wyniki produkcyjne w mieście i gminie. Tematem posiedzenia Egzekutywy była analiza funkcjonowania samorządów pracowniczych oraz współpraca z nimi organizacji partyjnych. Podsumowaliśmy także uroczystości 1-majowe i Dnia Zwycięstwa. ROPP był organizatorem kursu dla I sekretarzy OOP i POP. Niebawem przystąpi do pracy Inspekcja Robotniczo-Chłopska. Odbędzie się już pierwsze spotkanie szkoleniowe inspektorów IRCh-y.

W URZĘDZIE WOJEWÓDZKIM, z okazji Dnia Działacza Kultury pracownicy muzeów, bibliotek, klubów, przedstawiciele zespołów amatorskich, pisarze i poeci podsumowali dorobek kultury w Łomżyńskim. Dziesięć osób uhonorowano Złotym Krzyżem Zasługi, 17 — Medalem 40-lecia Polski Ludowej, 30 — odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, 8 — „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”. Przyznano 13 zbiorowych i indywidualnych dyplomów. Po uroczystości odbył się kiermasz książek oraz koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. ANDRZEJ ANDRZEJEW, dyrektor i kierownik artystyczny Filharmonii w Widnie (Bulgaria), będzie dyrygował koncertami Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej 30 i 31 maja br. W roli solisty wystąpi Krystio Tofiszew, oboista wiedeńskiej orkiestry. W programie usłyszymy: „Szkice na smyczki” Mariana Goleminowa, Koncert na obój Domenico Cimarosa i Symfonię A-dur (KV 201) Wolfganga A. Mozarta.

WOJEWÓDZKIE ŚWIĘTO LUDOWE odbyło się w Grajewie. Na zaproszenie WK ZSL — gośćmi byli przedstawiciele partii chłopskiej z Widnia. Trzech zasłużonych działaczy, za wybitne zasługi w ruchu ludowym, udekorowano Medalem Witosa. Po występie Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”, kapeli podwórkowej z Grajewa i pokazie skoków spadochronowych — bawiono się tradycyjnie pod gołym niebem.

MIEDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA. W dniu 1 czerwca odbędzie się olimpiada sportowa w Łomży z udziałem dzieci po dziesięciu z każdej gminy. Po sportowych zmaganiach — koncert: „Dzieci — dzieciom”. Chore dzieci zostaną odwiedzone w szpitalu przez wychowanków Domu Dziecka i otrzymają skromne prezenty.

„WSZYSTKIE DZIECI SĄ NASZE”. W Państwowym Domu Pomocy Społecznej w Łomży przebywa 101 wychowanków o różnym stopniu upośledzenia, które do końca życia nie będą w stanie samodzielnie funkcjonować. Te o najmniejszym stopniu upośledzenia są uczone najprostszymi czynnościami. Dom nie jest przystosowany do tego typu działalności. Brakuje sal rehabilitacyjnych. W lipcu br. zostanie przeprowadzony kapitalny remont; dzieci w tym czasie zamieszkają w którejś z łomżyńskich szkół. Do 1990 r. ma powstać specjalistyczny Dom na 150 miejsc.

W DOMU DZIECKA w Łomży mieszka 138 dzieci i młodzieży (od 3 do 21 lat); z tej liczby 19 osób uczą się w szkołach ponadpodstawowych. W nauce — jak informuje nas dyrektorka — młodzież raczej nie odstaje od pozostałych uczniów; rzadziej też są przypadki porzucenia szkoły przed jej ukończeniem. Przez ostatnich dziesięć lat było tylko ok.

6 przypadków przyjęcia dzieci na powrót przez rodziców; dwójka z nich, po ponownym rozbiciu rodziny, wróciła do Domu Coraz więcej małych dzieci trafia do Domu z upośledzeniami. Przy DD działa Państwowe Pogotowie Opiekuńcze, do którego przybywają dzieci zagrożone demoralizacją ze strony rodziców. Największy kłopot pracownikom Domu sprawia ubranie podopiecznych. Dom, niestety, nie korzysta przy dostawach odzieży do łomżyńskiego handlu z pierwszeństwa zakupów.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w Łomży opiekuje się ok. 5000 dzieci. W roku 1984 szczególną opieką Towarzystwo otoczyło 3023 dzieci wychowujących się w 1038 rodzinach z ciężką sytuacją materialną oraz moralnie zagrożonych. Formy pomocy i działania TPD: zapomogi, organizowanie letniego i zimowego wypoczynku, występowanie do sądów o odebranie praw rodzicielskich rodzicom nie wywiązującym się z elementarnych obowiązków wobec swoich dzieci, pomoc w otrzymaniu mieszkań (ostatnio dostały 4 rodziny). W ramach TPD działa koło pomocy dzieciom z cukrzycą, na diecie bezglutenowej oraz upośledzonym umysłowo. Bezinteresownie współpracują z nimi lekarze oraz pedagodzy. W najbliższych miesiącach Towarzystwo organizuje m.in. kolonie zdrowotne w Okoniewku k. Rajgródu dzieciom z porażeniami mózgu (po raz pierwszy pojadą z nimi ich rodzice, którzy będą się uczyć metod rehabilitacji). Na kolonie zdrowotne pojadą dzieci z grup dyspersyjnych (z różnymi wadami organizmu). Dzieci wiejskie z rodzin wielodzietnych zwiedzą duże miasta (Warszawa). Kolonie zdrowotne obejmą w sumie tylko 353 dzieci.

POJEDYNEK: Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Łomży kontra Łomżyńskie Zakłady Spożywcze — trwa! Około stu plantatorów, którzy nie wywiązali się z umów kontraktacyjnych wobec WOSP-u, Spółdzielnia podała do sądu.

OKOŁO 1000 ROZMÓW wychodzących i 500 tranzytowych dziennie łączą panie z centrali międzydzielniowej Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji w Łomży. Rozmowy zagraniczne (około 300 miesięcznie) zamawiane są najczęściej do USA, NRD, ZSRR, Czechosłowacji, Austrii i Włoch.

2000 RÓŻ, 34 000 bratków, 10 000 niezapominajek, 6000 stokrotek, 900 drzew i 1000 krzewów posadziły tej wiosny w Łomży Zakłady Zieleni Miejskiej MPGKiM.

SANEPID „PIERZE” BRUDY. Ostatnio na liście brudasów znalazły się: ciastkarnia Jerzego Kordowskiego i spółki przy ul. Chętnika w Łomży (już po raz drugi), sklep owocowo-warzywny Józefa Waśkiewicza w Szczuczynie (ponadto: przeterminowane artykuły spożywcze, personel wraz z właścicielem bez aktualnych książeczek zdrowia), sklep owocowo-warzywny Haliny Świdorskiej w Szczuczynie (brak środków dezynfekcyjnych i odzieży ochronnej), punkt sprzedaży pomocniczej w Downarach (zły stan sanitarny i techniczny), wytwórnia wafli Henryka Grodzkiego w Wysockim Maz. oraz bar „Uniwersalny” w Rutkach Kossakach.

W WOJEWÓDZKIM PUNKCIE Krwiodawstwa w Łomży w I kwartale br. honorowi krwiodawcy oddali 230 litrów płynu życia. Najczęściej „bank krwi” zasilają kluby: przy Zarządzie Miejskim PCK

w Łomży, LZPB „Narew” oraz przy „Fadomie”.

FUNKCJONARIUSZE Rejonowego i Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży zasadzili 14 500 sadzonek dębu i świerku oraz 15 000 — sosny w Nadleśnictwie Łomża i Morgowniki.

W OGÓLNOPOLSKIM konkursie „Złoty Klub RSW” wyróżniony został Klub Prasy i Książki w Dąbrówce Kościelnej (gm. Szepietowo).

REDAKCJA „KONTAKTÓW” wzięła udział w III Konfrontacjach Dziennikarzy Pism Regionalnych, których organizatorem w tym roku są słupskie „Zbliżenia”. (W ub. roku nasz tygodnik zdobył „Wigierski Laur” — nagrodę dziennikarzy dla najlepiej redagowanego tygodnika regionalnego).

DWOJE DZIENNIKARZY „Kontaktów” otrzymało nagrody: Gabriela Szczęśna — II nagrodę „Życia Partii” (po raz drugi), oraz Stanisław Zieliński — II nagrodę klubu publicystyki wojskowo-obronnej SD PRL (pierwszy nie przyznano) za „Poczet generalski”.

TRZECIA SESJA Krajowego Klubu Reporterów (z siedzibą w Łomży) odbyła się w Drzwonkowie pod Zieloną Górą. Najwięcej czasu poświęcono rozważaniom nad kształtem polskiego reportażu w niemal rok po uchwaleniu „Prawa prasowego”. Obok niewątpliwych zalet ustawy, takich jak choćby prawny obowiązek udzielania dziennikarzowi informacji i ochrona tajemnicy zawodowej w niemal identycznym stopniu, jak w przypadku księży, adwokatów i lekarzy, są w nowym „Prawie prasowym” zapisy nieprecyzyjne lub wręcz kontrowersyjne. Z uczestnikami sesji spotkali się wojewoda Zbyszek Piwoński i sekretarz KW PZPR w Zielonej Górze, Zygmunt Stabrowski, który uhonorowali wysokimi odznaczeniami państwowymi lubuskich dziennikarzy: Alicję Zatrbyńską — Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a Barbarę Obremską, Janę Kolaszkińską i Jerzego Nogicia — Medalami 40-lecia Polski Ludowej.

gościli w Łomży

Gen. bryg. JÓZEF SZEWCZYK, zastępca prokuratora generalnego PRL — na spotkaniu z przedstawicielami łomżyńskich prokuratorów oraz z Prezydium ZW Zrzeszenia Prawników Polskich w Łomży; DYMISTR MANOŁOW, artysta malarz z Warny (Bulgaria), którego wernisaż w MDK-DST wzbudził duże zainteresowanie, a połowa prac została sprzedana jeszcze przed otwarciem wystawy; ELŻBIETA WOJNOWSKA, po raz drugi z songami Bertolda Brechta.

zaprosili nas

WK ZSL w Łomży, MGK ZSL w Ciechanowcu oraz Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — na uroczyste otwarcie stałej galerii rzeźb portretowych działaczy ruchu ludowego diuta Jana Ślarskiego; Ochotnicza Straż Pożarna w Karwowie (gm. Jedwabne) na otwarcie remizy; Wydział Kultury i Sztuki UW w Łomży — na wojewódzką uroczystość Dnia Działacza Kultury; Dyrekcja i Zespół Białostockiego Teatru Lalek — na prapremię sztuki Wojciecha Szlachowskiego „Krasnal Odsapka”; Łomżyńska Chórągiew ZHP — na akademię z okazji 10-lecia Chórągiew; Komitet Organizacyjny Budowy Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskiej w Michnowie — na konferencję prasową do Kielc; Komitet Organizacyjny Łomżyńskich Dni Sportu — na uroczysty koncert Zespołu Tańca Ludowego AWF Warszawa.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Korona króla Barabancjusza” — spektakl dla dzieci w wykonaniu aktorów łódzkich — 30 i 31 V, godz. 9.30, 12.00, 16.00 i 18.00; „Dzieci dzieciom” — koncert z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka — 1 VI, godz. 12.00. Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży: „Tomcio Paluch” — inscenizacja bajki — 3 VI, godz. 10.00, 11.30 i 13.00. Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: występ dramatycznego teatru dla dzieci „Esabaneek” dla dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Zambrowie — 4 VI, godz. 9.00. Gminny Ośrodek Kultury w Rutkach: turniej tenisa stołowego — 30 V, godz. 17.00.

zdanie tygodnia

— Przed nami wiek XXI. Ale przecież nie ma jeszcze u nas XIX, a nawet XVIII i XVII wieku.

Gen. armii Wojciech Jaruzelski

myśl z atestem

„Nie wszystko, co się chwieje, może być kołyską”.

Stanisław Jerzy Lec

wieści gminne

CZYŻEW. Klukowski SKR prowadził ciągnik produkcyjny radzieckiej do czyżewskiego POM-u. Z jego uszkodzeniem jednak nie mogło sobie poradzić miejscowi specjaliści. Do Czyżewa będą więc musieli przyjechać fachowcy radzieccy.

▲ Podobnie jest z ciągnikami budowanymi na licencji angielskiej. Co prawda niewielu rolników je jeszcze posiada, ale w przypadku awarii trzeba po części zamienić jechać do Kalisza, ponieważ biostocka „Agroma” nie przystąpiła do zrzeczenia przedsiębiorstw handlujących maszynami rolniczymi i nie otrzymuje części zamiennych do tych maszyn.

▲ Do pełnego uruchomienia produkcji ciągników licencyjnych jeszcze daleko, a rodzime ursusy są coraz gorszej jakości. Czyżew w br. naprawił już ponad 800 ciągników, w większości polskich. Najczęściej stwierdzane usterki: przecieki oleju, uszkodzenie mechanizmu napędu licznika. Jak wiadomo, korzystanie z maszyny z takim defektem wyłącza dochodzenie uprawnień wynikających z gwarancji.

▲ Pomocników czeka jeszcze jeden orzech do zgryzienia: rozdzielanie 18 mieszkań w zakładowym bloku między 40 chętnych. Nie byłoby takiego problemu, gdyby zakład stać było na budowę kolejnego budynku. Jednak przepisy dotyczące mieszkań zakładowych są tak skonstruowane, że lokatorzy płacą niewiele, a koszty obciążają zakład, którego przez to nie stać na postawienie następnych bloków.

ZARĘBY KOŚCIELNE. Chyba prawdziwa jest opinia, że problem mieszkaniowy najbardziej doskwiera mieszkańcom wielkich miast i osad wiejskich. Przykładem mogą być Zaręby, gdzie kilka lat toczą się (dosłownie) boje o mieszkania w nowym bloku. Doszło do tego, że sprawą zainteresował się generał Jaruzelski. W budynku nadal bowiem zamieszkują dwie rodziny dzikich lokatorów, w tym — rodzina pracownicy Urzędu Gminy. Oczywiście, w majestacie prawa lokatorzy ci zostaną eksmitowani, ale czy rozwiąże to problem?

▲ Protesty rolników wywołano zakwalifikowaniem gminy do II strefy podatkowej. Uważają oni, że jakość gleb oraz odległość od miejsc zaopatrzenia i rynków zbytu dają im pełne prawa do niższej grupy. W drugiej mogłyby się znaleźć korzystniej położone gminy, np. Czyżewo czy Zambrow. Sprawę rozprawy jeszcze Wojewódzka Rada Narodowa.

▲ Bez większych efektów przebiega starania o rozszerzenie zasięgu inseminacji bydła. Wprowadzono kartoteki, gdzie będzie dokumentowane życie piciowe krów, i szkoli się hodowców. W ostateczności za doprowadzenie krów do nieznanych rozplodników będą stosowane kary.

CZARTOWISKO '85

21 CZERWCA, godz. 10.00, 12.00, 14.00: spotkanie z telewizyjnymi bohaterami bajek dla dzieci (kino „Millennium”); godz. 16.00: „Horror na asfalcie” — konkurs plastyczny dla dzieci (ul. Buczka); godz. 17.00: otwarcie wystawy plastycznej „Stale Zajęcie”; godz. 18.00: zakończenie konkursu „Strachy polne i ogrodowe” i otwarcie ekspozycji (ul. Zeglickiego); godz. 20.00: „Zagadki astrologii” — spotkanie z Markiem Burskim („Stale Zajęcie”); godz. 21.30: spektakl grupy teatralnej z Sieradza „Trwałostki pamięci” (ul. Zeglickiego); godz. 22.00: otwarcie wystawy plastycznej („Pod Arkadami”); godz. 22.00: projekcja filmów fantastyczno-naukowych („Stale Zajęcie”).

22 CZERWCA, godz. 10.00: spotkanie z parapsychologiem — Witoldem Nowakowskim („Stale Zajęcie”); godz. 12.00: otwarcie Księgi Rekordów Łomży — na najlepszą sekretarkę („Stale Zajęcie”); godz. 13.00: Jarmark Cudów (ul. Zeglickiego) — ciąg dalszy Księgi Rekordów oraz giełda: prac plastycznych, kolekcjonerów, akwarystów; stoiska: książek, akty i taśm z bajkami dla dzieci, teatrosorów radiestetycznych; spektakl teatralny „Cyk znowu”; godz. 17.00: spotkanie z Markiem Burskim i Witoldem Nowakowskim („Stale Zajęcie”); godz. 21.30: spektakl „Spełnienie” i „Ofiara” w wykonaniu Teatru z Sieradza; godz. 23.00: monodram lub film.

23 CZERWCA, godz. 10.00: filmy fantastyczno-naukowe dla dzieci („Stale Zajęcie”); godz. 15.00: projekcja filmu „Akademia Pana Kleksa” („Millennium”) a następnie spotkanie z aktorami i reżyserem; godz. 21.00: „Diabelska Dyskoteka” (muzsla koncertowa); zakończenie puszczeniem wianków na Narwi; godz. 22.00: spektakl „Mistrz i Małgorzata” (Góra Królowej Bony).



ANTONI JADACKI, kierownik Społecznego Ogniska Muzycznego w Zambrowie: — Nie wiem, czy działalność, którą prowadzę, można określić słowem „zrobił”. I nie idzie mi o ten czas przeszły, choć przecież nadal i wciąż uczyć gry na instrumentach, ale o to, że moja praca nie zostawia jakichś konkretnych, materialnych śladów.

— Powiedzmy wobec tego, że pytanie moje jest tylko pretekstem do refleksji próbującej pokrótce do zsumować Pańską obecność w Zambrowie. Przecież jeśli powiem słowo „muzyka”, to spytany o kojarzące się z nią nazwisko zambrowskiego odpowie — Antoni Jadacki.

— Nie jestem aż tak zarozumiały, żeby zgodzić się z Panem, ale kilkaset osób, może nawet więcej niż tysiąc, wie, czym się zajmuję. Chyba mogę też powiedzieć, że przez około dwadzieścia lat swojej pedagogicznej działalności doprowadziłem w Zambrowie do postawienia muzykowania na właściwym poziomie. Kiedy zjawiłem się tutaj, a nastąpiło to po likwidacji liceów pedagogicznych — w tym także augustowskiego, w którym pracowałem — rozpocząłem od nauczania muzyki (później nazwano to wychowaniem muzycznym) w liceum ogólnokształcącym i zorganizowania, z pomocą ówczesnego prezesa PSS „Społem”, państwa Podedwor- nego, społecznego ogniska muzycznego. Rozpoczęło ono działalność z dwunastką uczniów, aby w latach siedemdziesiątych skupiać ich ponad setkę. Corocznie ośmiu, a nawet dziesięciu z nich kończyło ognisko. Uruchomiłem także filie w Grądach Wonięcku i Wygodzie, w której zresztą mieszkam.

Moja prawdziwą pasją nie jest jednak samo nauczanie muzyki, ale prowadzenie zespołów, doprowadzanie do wspólnego posługiwania się zarówno instrumentami, jak i głosem ludzkim. O tym właśnie mogę powiedzieć, że zrobiłem to dla Zambrowa. Chór, który prowadziłem w liceum, i zespoły tworzone w ognisku jako forma umuzykalnienia, muzykowania, jako sposób obecności muzyki. Ich występy, nie tylko na okolicznościowych akademiach, spowodowały, że myśl o powołaniu w Zambrowie szkoły muzycznej nie była już utopią mrzonką. Jeszcze w czasach powiatowych, z inspektorem oświaty panem Golińskim, wydeptaliśmy najrozsądniejsze ścieżki, aby pomysł ten zrealizować, dopiero jednak na początku lat osiemdziesiątych, rzeczniczy tej sprawy, a byli to zarówno ludzie z Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego, naszego komitetu partyjnego, domu kultury, jak i władz miasta, zdołali tego dokonać.

— Był pan pierwszym dyrektorem tej placówki, będącej filią Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży.

— Tak, lecz wówczas była ona rozproszona, pracowała w pomieszczeniach „zaanektowanych” muzycznie w domu kultury przez ognisko muzyczne. Po roku złożyłem swą funkcję, pozostając wiernym ognisku. Teraz szkoła ma własną siedzibę, ale i do tego przyłożyłem rękę, bowiem jej dyrektorem był mój uczeń, jeszcze z czasów rajgrodzkich. On i zę dwie dziesiątki innych, którzy po ukończeniu ogniska uczyli się muzyki w studiach nauczycielskich i studiowali w wyższych szkołach pedagogicznych, aby wrócić tutaj i prowadzić dalej tę skromną, ale bardzo użyteczną edukację. Ludzie nie głusi na muzykę, których jest już tak wielu w Zambrowie, to w jakiejś części moja „robotka”.

(H.G.)

JOLANTA USZAKIEWICZ, kierowniczka Klubu Seniora PKPS-u:

— Zajmuję się od ponad dwu lat tą grupą zambrowskiej społeczności, która weszła w złoty wiek i potrzebuje szczególnie dużo ciepła. W ciągu 28 dni pracy w miesiącu poświęcam jej tyle czasu, ile tylko mogę, a spoczywa na mnie obowiązek zapewnienia im spokojnego i bezpiecznego bytu w godzinach klubowych. Grupa wciąż rośnie, trzeba będzie zrobić drugą zmianę w jadalni (spożywają tu dwa posiłki dziennie), a metrażu nam nie przybywa. Na I Miejsko-Gminnym Zjeździe PRON-u zgłosiłam potrzebę przydzielenia seniorom większej powierzchni i otrzymałam wstępną obietnicę. Marzy nam się także ogródek przy nowej siedzibie, bo-

wiem 2/3 dotychczasowego musielimy oddać pod budowany dworzec PKS-u.

Cieszę się z zatrudnienia w Klubie Bożeny Leśniewskiej, która dostarcza naszym podopiecznym tzw. strawy duchowej i nie szczędzi im czasu ani serca. Organizuje różne spotkania, teatryki wieczornice i koła zainteresowań, np. szycia, haftowania czy pieczenia, nie więc dziwnego, że chętnie tu przychodzą, a nawet domagają się przeistoczenia Klubu w dom całodobowego pobytu.

Dla ich dobrego samopoczucia co poniedziałek służba zdrowia mierzy im ciśnienie, a co czwartek — wysłuchuje radca prawny. Nie przepuszczamy też żadnych okazji zrobienia naszym seniorom przyjemności; obchodzimy zatem Dzień Babci i Dzień Kobiet, czcimy solenizantów i „okrągłych” jubilatów. Panie przepięknie haftują i zapewne niedługo urządkują wystawę swoich prac połączoną z giełdą. W tym wieku niełatwo o uśmiech zadowolenia, a jeśli go otrzymuję za swoje starania, niczego więcej do satysfakcji mi nie trzeba.

Mam zasługi w zorganizowaniu filii Szkoły Muzycznej (uczy się w niej 85 słuchaczy), a nasze ognisko powinno stać się centralne i wchłaniać te rozrzucone w trzech różnych miejscach.

Naszą salę wykorzystują wszystkie miejskie instytucje i organizacje na akademie, zebrania i zabawy choinkowe. Obsługuje je nasza kadra z właściwą sobie kulturą, z jaką odnosi się do każdego interesanta czy gościa.

Splendor miastu przynoszą zwycięstwa naszych zespołów — teatralnego i muzycznego — na wojewódzkich przeglądach. Wygraliśmy też I etap konkursu ph. „Moja placówka w 40-leciu”.

Znakomicie współpracuje nam się ze szkołami, z ZSMP, „Bawelną”, PKPS-em, TWP i harcerzami. A egzamin z realizacji potrzeb mieszkańców zdajemy każdorazową frekwencją na imprezach oraz ilością chętnych przy naborze do kół zainteresowań, zespołów i zajęć lek-torskich.

JERZY BORUC, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych: — Przedtem

CO ZROBIŁEM DLA ZAMBROWA?

TERESA SZUMOWSKA, dyrektorka Miejsko-Gminnego Domu Kultury: — Choć nie jestem cał-

kiem miejscowa, darzę to miasto ogromną sympatią. Moja miłość ma pokrycie w faktach. Właściwie wszystko w tym przybytku kultury robię na pożytek Zambrowa, ku jego chwale a przyjemności mieszkańców. Zdobyłam (dzięki pomocy mieszkaniowej miejscowych władz) znakomitą kadre (87,5 proc. z wyższym wykształceniem), zorganizowałam jej warsztaty pracy i wprowadziłam tu wszystkie możliwe formy działania z myślą o różnych grupach wiekowych. Przyznaję, że spędza mi tylko sen z oczu wiek produkcyjny, ale mam już sposób na przyciągnięcie i jego licznych przedstawicieli: gdy tylko odwołujemy pól budynku, będziemy do imprez przemycać tzw. wielką kulturę.

byłem zastępcą inspektora ds. kultury w Wydziale Oświaty w PRN-ie; wówczas przyczyniłem się do powstania decyzji o stworzeniu Miejskiego Domu Kultury. Teraz kształcę młodzież i wychowuję ją nie tylko w duchu przydatności zawodowej, ale i społecznej. Praktycznie służymy miastu pomocą na każde zawołanie: porządkujemy tereny zielone, plantujemy stadion (przepracowaliśmy tam już chyba 400 godzin), uczestniczymy w wykopkach, stale opiekujemy się grobem-mauzoleum żołnierzy radzieckich (umieszczonym na niemal hektarze placu), rozładujemy sa-

mochody z darami, ciągle świadczymy usługi wobec przedszkoli i Domu Dziecka.

Od dwóch lat jestem przewodniczącym Rady MG PRON. Pomagałem w przepychaniu decyzji związanej z powiększeniem powierzchni Domu Kultury, a teraz zajmuję się pustostanami; chodzę z komisjami do ludzi ubiegających się o mieszkania zastępcze. Wielu zasługuje na nie w pełni, ale lokali rotacyjnych ciągle nie wystarcza.

Jestem współautorem programu wyborczego PRON-u do rad narodowych. Teraz analizujemy jego realizację i wyjaśniamy wątpliwości na spotkaniach z różnymi środowiskami (ostatnio np. wyłuszczaliśmy zasady prawne zagospodarowania pieniędzy z PFZ-u w jednej ze wsi).

W Zespole kształcimy specjalistów dla przemysłu zambrowskiego w 24 oddziałach. Najtrudniej przychodzi nam nabór do klas włókienniczych. Mimo że wypuściliśmy już ponad 2600 fachowców przydatnych „Bawelnie” (czyli drugą załogę), w Zakładach pracuje niewielu. Sądę, że zatrzymanie ich dla miasta jest naszym wspólnym zadaniem, dlatego stosujemy różne rodzaje zachęt: od stypendiów fundowanych po dobrze płatne praktyki. Dumny jestem z tego, że abiturienti III klasy dają dużą produkcję zakładom, a chociaż bardzo nierówny jest napływ młodzie-

ży na prowadzone przez szkołę specjalności, to przecież skutecznie sycimy głód zambrowskiego rynku pracy.

(S.H.)

Mgr inż. KRZYSZTOF MISZTAŁ, kierownik „Telkomu” PZT: — Miastu dajemy przede wszystkim zatrudnienie. Charakter pracy (precyzja) powoduje, że nasza załoga jest sfeminizowana (około 70 proc. kobiet). Ludzie garną się do nas, żeby sprawdzić swoje umiejętności i zdobyć nowe. Praca daje nie tylko satysfakcję (jest ciekawa), ale także możliwość dobrego zarobku. Od półtora roku funkcjonuje u nas system motywacyjny, który sprawia m.in., że ludzie identyfikują się ze swoim miejscem pracy. Fluktuacja załogi — bardzo niska. Nasza produkcja jest nietypowa. Robimy urządzenia służące tym, którzy korzystają z telefonu. Dzięki naszym wyrobom możliwe są połączenia automatyczne w całym kraju oraz przesyłanie dźwięków radiofonicznych.

Służyć miastu bezpośrednio możemy więc w inny sposób. Od tego roku sprawujemy patronat nad Liceum Ogólnokształcącym. Porozumienie z dyrekcją szkoły zobowiązuje nas m.in. do współpracy z organizacjami społeczno-politycznymi, pomocy technicznej (naprawy hydrauliczne, ślusarskie, elektryczne), finansowej (zakup sprzętu, wyposażenie pracowni w pomoce dydaktyczne). Służymy także naszymi środkami transportu.

Ponadto — wspólnie z innymi zakładami — sprawujemy niepisany patronat nad klubem sportowym „Olimpia”. Jako członek zbiorowy w tym roku przekazaliśmy na ich konto 4 tysiące złotych. Nie jest to suma wystarczająca, lecz nie możemy decydować w tej kwestii sami. Ostateczny głos ma rada pracownicza, która jest w tych sprawach bardzo skrupulatna. Zresztą, sama instytucja patronatu nie oczekiwała się jeszcze odpowiednich przepisów prawnych i rozporządzeń wykonawczych, więc trudno tak po prostu wziąć pieniądze z funduszu społecznego. Oczywiście będziemy im pomagać w miarę własnych możliwości, choćby przez zapewnienie transportu, jak to czyniliśmy do tej pory. W naszym zakładzie działa Ognisko TKKF „Elektron”. Szczególnie aktywna jest sekcja piłki nożnej. Mam sporo osiągnięć społecznych, uczestniczymy w różnych imprezach. Oczywiście najważniejsza sprawa to rekreacja i wypoczynek załogi.



sondazje



Do ostatnich drzwi na pierwszym piętrze Urzędu Wojewódzkiego z napisem: „Biuro Rady Wojewódzkiej PRON” puka coraz więcej interesantów. Przynoszą listy, dokumenty, proszą o pomoc i wyrozumiałość dla ich trudnych sytuacji życiowych, często wymagających natychmiastowego rozstrzygnięcia.

Ostatnio napłynął tu także list młodej mężatki — siostry PCK, wychowującej samotnie dwoje dzieci w wieku 5 i 6 lat, Haliny Soltysiak, będącej od prawie dwóch lat w separacji z mężem. „Zwracam się — pisała w nim m.in. — z prośbą o udzielenie mi pomocy. Mieszkam w mieszkaniu kwaterunkowym, na które nie posiadam decyzji. Przy ulicy Rządowej zamieszkuję od lipca 1984 roku. Wydział Kwaterunkowy podpisując druk zameldowania w pierwszej fazie na czas określony, natomiast w październiku 1984 roku na stałe, wyraził zgodę na moje zamieszkanie i dwoje nieletnich dzieci. Kuzyn mój, Długosielski Leopold, wyprowadził się wraz ze swą małżonką do mieszkania spółdzielczego przy ulicy Księżnej Anny 1/12 w grudniu 1984 roku. W tym samym czasie wystąpiłam do Prezydenta Miasta o wydanie mi decyzji na lokal przeze mnie zajmowany”.

Komisja Interwencji Rady Wojewódzkiej PRON — po uprzednim rozpoznaniu sprawy — poparła prośbę adresatki: „Sytuacja jej jest wyjątkowa i wymaga też takiego potraktowania przez Pana Prezydenta. Według danych zawartych w prośbie oraz jej wyjaśnieniu, nie ma ona możliwości zamieszkania u swoich rodziców ani u teściów, jak

gdyż jest ona prawnie i społecznie uzasadniona.

O zgodności stanowiska Wydziału z literą prawa przekonuje uzasadnienie, w którym czytamy: „Najemcą lokalu nr 17 w budynku komunalnym przy ulicy Rządowej 1 w Łomży był Ob. Leopold Długosielski. W 1984 roku wymieniony został zakwalifikowany do przydziału mieszkania spółdzielczego i w grudniu tegoż roku mieszkanie to otrzymał. Przed opuszczeniem zajmowanego lokalu przyjął w lipcu 1984

materialnych szans na otrzymanie lokalu spółdzielczego. Halina Soltysiak zarabia miesięcznie w PCK 9195 złotych. Razem z zasiłkiem rodzinnym otrzymuje 12 795 złotych, bez — rzadko nadsyłanych — 5000 alimentów. Kasie Zapomogowo-Pożyczkowej oddaje po 2500 i po tyle płaci co miesiąc za przedszkole. Pozostaje jej 7795 złotych, z czego na osobę przypada 2598.

Taka przeciętna w rodzinie upoważnia do ubiegania się o wszelkie zapomogi pieniężne i rzeczowe. Ha-

kowe z siekierami i kołkami. Jego żona oświadczyła, że jest w ciąży, ale nie pozwoliła się zbadać lekarzowi z Pogotowia. Teraz śmieją się z tego faktu sami pracownicy Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, ponieważ owa ciąża trwałaby już trzeci rok. Nikt też z tego Wydziału nie dociekał, skąd ów lokator przybył. Widocznie kwaterunkowych uległy zmianie: otrzymuje je ten, kto butny, a łagodny przegrywa.

Obywatel Fiedorowicz o mieszkaniu przy Rządowej się nie ubiegał. Nie składał podania i nie przychodził do biura kierowniczkę Barbary Moniak. Otrzymał je tylko dlatego, że zajął potrzebne Urzędowi mieszkanie. Na podstawie wyroku sądu miał być eksmitowany, ale przecież nie musiał iść na ulicę czy do rodziców, tylko do wolnego lokalu. Jest taksówkarzem, ale rzadko go widać na postoju. Nikt zatem nie wie, z czego się utrzymuje, i nikt od niego nie żądał w Urzędzie Miejskim zaświadczenia o zarobkach czy stanie majątkowym.

Tak to Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej odegrał wobec jednego obywatela rolę dobrego wujka, a wobec drugiego — egzektora. Sądząc, że przy takim faworyzowaniu pierwszego mógłby on wydebić przebojem następne udogodnienia i zagospodarować np. oba mieszkania! Leżała o to sam Wydział, gdzie podслушаłem następującą rozmowę z lokatorem opuszczonego przez taksówkarza mieszkania:

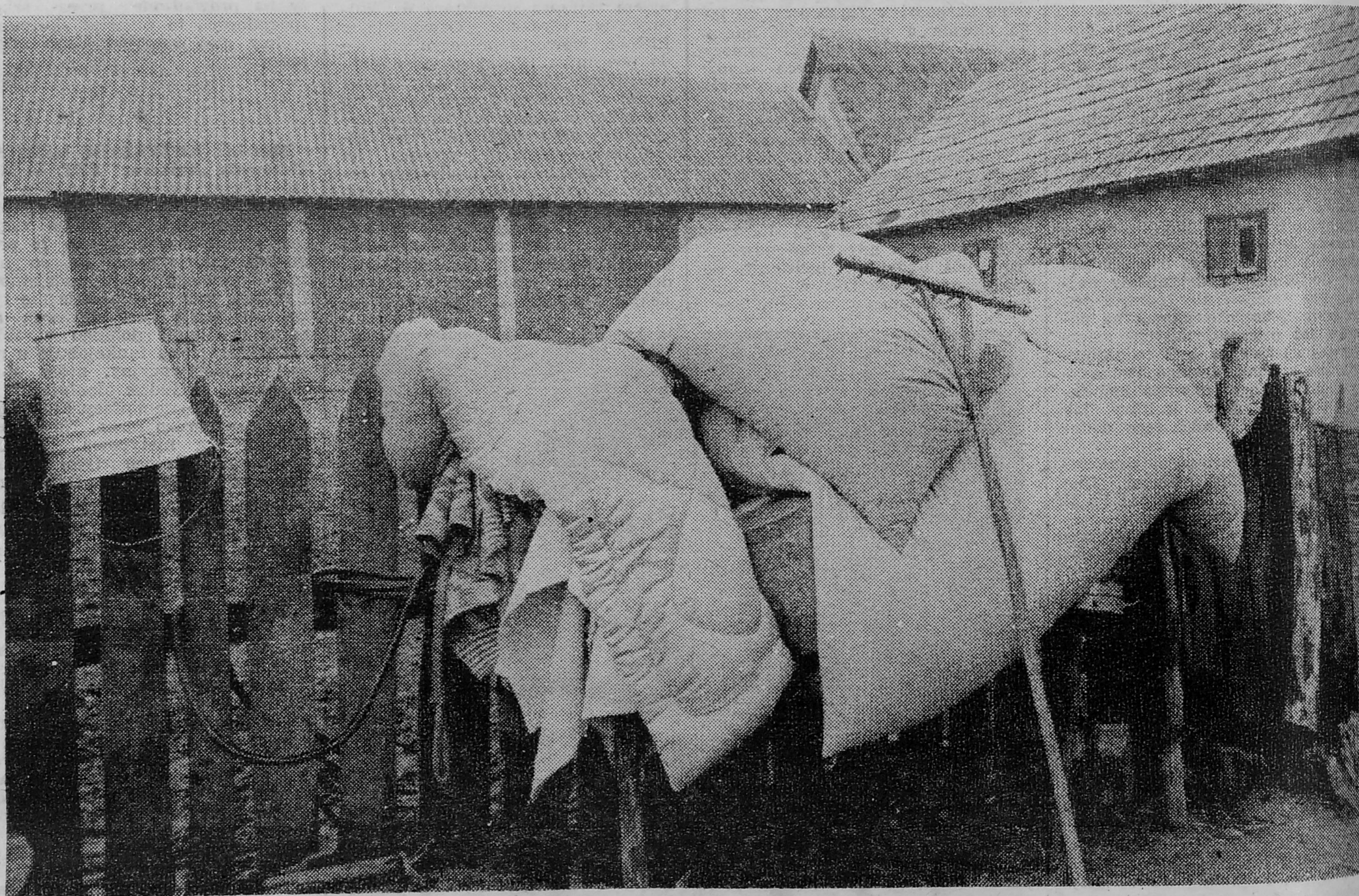
— Nie chcę krakać, ale oni mi

EKSMISJA PRZEBIEGAŁA SPOKOJNIE

roku do wspólnego zamieszkania Halinę Soltysiak, którą następnie pozostawił w tym lokalu po jego opuszczeniu. W lutym 1985 roku Ob. Halina Soltysiak zwróciła się do Urzędu Miejskiego z wnioskiem o przydział tego lokalu na jej rzecz. Wniosek ten został załatwiony odmownie z jednoczesnym orzeczeniem przekwaterowania wymienionej w ślad za dotychczasowym na-

lina Soltysiak nie ustawia się w tych kolejkach po zapomogi. Sądzi, że innym są one bardziej potrzebne. Niosąc pomoc ludziom jako siostra PCK — nie umie się wspomnieć o nią dla siebie.

Eksmisję rozpoczęto o godzinie 15.00, a skończono o 18.00. W „Opisie przebiegu wykonania” stwierdza się, że „Eksmisja przebie-



również prywatnego wynajęcia mieszkania ze względów finansowych: niskie zarobki i zadłużenie oraz nieregularne płacenie alimentów przez męża, który nigdzie nie pracuje. Nie wchodzi też w rachubę przekwaterowanie jej do mieszkania Ob. Długosielskiego przy ulicy Księżnej Anny 1/12. Ponadto posiada ona na utrzymaniu dwoje dzieci różnej płci, które od nowego roku szkolnego będą uczęszczać do szkoły i powinny mieć zapewnione odpowiednie warunki nauki. Z powyższych względów sprawa Ob. Haliny Soltysiak wymaga wyjątkowego potraktowania i wnikliwego rozpatrzenia”.

Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Miejskiego poinformował Halinę Soltysiak, iż nie jest w stanie zmienić decyzji,

jemcą do mieszkania spółdzielczego. [...]

W wyniku rozpatrzenia odwołania zaskarżoną decyzję utrzymano w mocy z następujących względów: Zgodnie z artykułem 42 prawa lokalowego terenowy organ administracji państwowej dokonuje w miarę potrzeby przydziału lokalu opuszczonego przez najemcę tylko na rzecz pozostawionych w nim jego dzieci, osób przysposobionych lub rodziców. Ob. Halina Soltysiak do kręgu tych osób nie należy, wobec czego z przywileju tego skorzystać nie może”.

Od dawna wiadomo, że mieszkania kwaterunkowe przydziela się ludziom będącym w wyjątkowo skomplikowanych sytuacjach życiowych, nie mającym ma-

gała w miarę spokojnie. Soltysiak nie stawiała przeszkód”. Na jej prośbę i pisemne oświadczenie przewidziano ją do rodziców w Budach Czarnockich, a nie do Długosielskich, których M-3 (mniejsze o jeden pokój od mieszkania przy ulicy Rządowej) nie pozwalało na jej zakwaterowanie.

Do skromnych funduszy doszło opłacenie kosztów eksmisji, które — według wstępnych obliczeń — nie wyniosą mniej niż 20 000 złotych.

Dojeżdża teraz do pracy i dowozi dzieci do przedszkola w Łomży. A mieszkanie, w którym dotychczas była zameldowana, otrzymał obywatel, który przeszło dwa lata temu samowolnie zajął lokal przydzielony komu innemu. Urząd Miejski próbował go stamtąd usunąć, ale dziki lokator zwoływał siły podwór-

tego mieszkania chyba nie zwrócił. — Nazjeżdżała się ich cała masa. Kto wie, co się tam szykuje?

— Trzeba ich szybko iść za fraki. Wyślę upomnienie. Decyzja się już uprawomocniła.

— Mają miesiąc na zajęcie nowego mieszkania.

— Dostali klucze do pomieszczenia przy Rządowej, niechże od razu tam zamieszkają. Czekalem na to prawie dwa lata.

— Kładą sobie kolor. Położą i się przeprowadzą.

— Pami Lucynko, pani też u mnie kolor położy. Przecież oni zajmowali bezprawnie moje mieszkanie przez dwa lata!

STANISŁAW ZIELIŃSKI



O czym marzy wiosną każda kobieta? By wyglądać ładnie i elegancko, to naturalne. W kwietniu ub. roku Zdzisława B. kupiła w „Peweksie” kupon materiału na letni płaszcz w perłowym odcieniu, który był zresztą szaleństwem ubiegłorocznej mody: perłowe materiały, torebki, szminki, lawe... Krawiec sprawił się szybko i wiosenne samopoczucie pani B. było całkiem znośne. Do czasu. Płaszcz, naturalnie, przybrał się i należało go uprać. Zabrała go do łomżyńskiej pralni chemicznej przy ul. Świerczewskiego. 13 czerwca — po trzech tygodniach — miał być gotowy do odbioru. Data okazała się feralna. Płaszcz z perłowego stał się brudnoszary w ciemniejszych plamy. Deseń z brudnych plam pojawił się również na podszewce. Pani Zdzisława najpierw zbladła z wrażeń, potem zaczęła rozpaczkać, w końcu zgłaszać pretensje. Kobieta wydająca garderobę ze współczującym zrozumieniem kiwała głową, potem dała druczek pod tytułem „Dowód przyjęcia reklamacji”. Karteluszek ów po uszkodzeniu klienta wypełniła, ma się rozumieć, skwapliwie, opisując wygląd płaszcza przed i po czyszczeniu. Nadmienila też, że uszyty został z materiału pewexowskiego po 1 dolarów USA za metr, co sprawia, że jego wartość — z kosztami dodatków i szycia — jest nie mniejsza niż 12 000 złotych. Prosiła o przywrócenie pierwszej barwy lub zwrot poniesionych kosztów.

Wytwórczo-Usługowa Spółdzielnia Pracy w Łomży odpowiedziała jeszcze w czerwcu, iż zaprasza ją na posiedzenie Komisji ds. Reklamacji i Odszkodowań „celem złożenia dodatkowych wyjaśnień”. Poinformowała też petentkę, że w razie jej nieobecności komisja również sprawę rozpatrzy. Zdzisława B. na posiedzenie nie przyszła z paru powodów: po pierwsze — jest nauczycielką i w tym czasie miała lekcje, z których nie sposób „wyskoczyć” tak, jak z biura, co zresztą nie wszystkie biuralistki są w stanie pojąć, a po drugie — pralnię po złożeniu reklamacji odwiedziła jeszcze dwukrotnie: dwa dni później, by stwierdzić, że po drugim praniu płaszcz niewiele zyskał na wyglądzie, i na wyznaczone spotkanie z kierownikiem pralni, Stanisławem Żytkiem.

Kierownik nawet nie usiłował wmawiać klientce, że płaszcz nadaje się do noszenia, lecz zdecydował, że czyszczony będzie po raz trzeci i przy okazji wyjaśnił technologię czyszczenia. Zapewnił, że do agregatu wlano odpowiedni płyn, lecz być może ktoś naruszył zasadę niemieszania odzieży jasnej z ciemną.

Komisja jednak to ciało zbiorowe i łatwo sentymentom nie ulega. Poza tym, co trzy głowy, to nie jedna: komisja uznała, że szarość nie jest brzydkim odcieniem, a nawet poczęła podejrzewać, że stanowiła ona kolor naturalny reklamowanego okrycia wierzchniego. Zmienić jej zdanie mogłoby jedynie studia porównawcze, do których niezbędny byłby kineks materiału niepranego. Ścinka nie miała ani poszkodowaną, ani krawiec, a sklep materiał już sprzedał... Zdzisława B. tłumaczyła więc, że nie kupowała go „z zapasem”, bo człowiek na ogół liczy się z każdym wydanym centem...

W lipcu komisja złożona z ówczesnego zastępcy prezesa Zarządu Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy — inż. Tadeusza Truszkowskiego, kierownika pralni — Stanisława Żytki i referenta — Reginy Grauziis, „wysmażyła” następującą decyzję: „Płaszcz, był czyszczony chemicznie w czterochloroetylenie zgodnie z obowiązującą technologią. Na płaszczu nie stwierdzono plam ani też innych uszkodzeń. Kolor płaszcza jest jasnoszary. Zmian w kolorze nie stwierdza się. W związku z niedostarczeniem przez zainteresowaną ścinka nowego materiału, a tym samym niemożliwością ustalenia faktycznego koloru płaszcza przed praniem, komisja postanowiła uznać reklamację za nieuzasadnioną i zwrócić płaszcz zainteresowanej”.

Pani B. zainteresowana takim rozwiązaniem sprawy nie była, ale okazać swych odczuć też nie mogła, gdyż pismem przyjęli domownicy podczas jej dłuższej nieobecności z powodu wakacyjnego wyjazdu. Po wakacjach niezwłocznie złożyła wiązanie w biurze Spółdzielni, ponowili pretensje, lecz jakiegokolwiek dal-

sze rozmowy musiały ulec zawieszeniu, gdyż tym razem na urlopie (a potem w sanatorium) był prezes. Po jego powrocie okazało się, że możliwości następnych reklamacji „obywatelka odebrała sobie sama” nie zachowując 7-dniowego terminu odwoławczego. Albo się chce mieć wakacje, albo pilnuje się swych interesów...

Pani B. jednak nie rezygnowała. Tym razem napisała do Okręgowej Spółdzielni Pracy w Białymstoku. W jej imieniu odpowiedział 27 listopada mgr inż. Leonard Stawiariski, zastępca prezesa: „Zmiana koloru płaszcza po upraniu mogła nastąpić w wyniku nietrwałych barwników, co należy traktować jako wadę ukrytą, za którą zakład nie ponosi odpowiedzialności. Płaszcz był sztyty z materiału kupionego w „Peweksie”, przez co nie ma wszystkich informujących o sposobie prania”. Choć białostockie zwierchnictwo łomżyńskiej Spółdzielni załatwiło klientkę odmownie, nie pozbawiło jej jednak możliwości dalszego ubiegania się o odszkodowanie: „Niemniej jednak może Obywatelka zasięgnąć opinii rzeczoznawcy”. Poinformowało też, że istnieje taki w Białymstoku, ale jeszcze lepiej byłoby zwrócić się do Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Pralnictwa w Łodzi.

Zdzisława B. jednak wołała spróbować jeszcze raz w Łomży, gdyż

w tym czasie prezesem Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy został były kierownik pralni, przychylny jej Stanisław Żytek. Osmego grudnia okazało się, iż rozwiły się i te złudzenia.

Na przedwiośniu pani B. zjawiła się w redakcji i opowiedziała, w jaki sposób jej białopierłowy płaszcz stał się dzięki wysiłkowi pralni szmatą. Uważała, że zwykła przyzwoitość nakazuje, by Spółdzielnia zwróciła jej choćby tylko różnicę między kosztem uszycia, a ceną, którą można uzyskać za płaszcz w punkcie skupu surowców wtórnych, pomijając nawet koszty inflacji.

W rozmowie z dziennikarzem prezes Stanisław Żytek powiedział: — Reklamacje zdarzają się u nas rzadko, sprawa była więc wszechstronnie rozpatrywana. Skrzywdzić klientki nie chciałem: ona miała rację, ale jakoś niezrecznie to załatwiała z byłym prezesem. Ja byłem za tym, żeby jej stratę zrekomensować, choćby częściowo, bo prany płaszcz rzeczywiście wyglądał nieszczęśliwie. Gdy zostałem prezesem, chciałem sprawę załatwić, ale strona prawna już się zmieniła. Reklamacja była złożona prawidłowo, ale na pismo oddalające, przyjęte przez rodzinę, nie było odwołania w terminie. Białystok uznał, że zgodnie z przepisami powinna klientka mieć opinię rzeczoznawcy.

Mimo wszystko odczuwam, że sprawa nie została załatwiona zbyt dobrze z moralnego punktu widzenia. Dlatego niech pani B. zechce się pofatygować do mnie raz jeszcze po Wielkanocy. Postawię problem na Radzie Nadzorczej. Uważam, że w sprawach ludzkich trzeba czasem omijać przepisy.

Trzynastego maja (znów trzynastka!) Jadwiga Dudzińska, zastępca prezesa Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy, skierowała do pani B. pismo, w którym „z przykrością” informowała, że „odwołanie złożone do Rady Spółdzielni 9. 04. 85 r. zostało zgodnie z obowiązującymi przepisami rozpatrzone odmownie”. Odmowę „podparła” opinia radcy prawnego, który tak poinformował: „Stan faktyczny nie wskazuje na niewłaściwe wykonanie usługi pralniczej, gdyż zainteresowana nie przedstawiła żadnych dowodów (ścinka materiału), ani ekspertyzy rzeczoznawcy. Z tego też tytułu reklamacja nie może być uznana, gdyż jej uznanie spowoduje nieuzasadnioną stratę Spółdzielni”.

Strata 10 czy 12 tysięcy złotych prawdopodobnie nie zachwiałaby finansami Spółdzielni, natomiast rozbicie klientów „na perłowo” lub „na szaro”, wedle uznania, zachwiać może jej dobrym imieniem. Na jego straży nie stoi jednak — jak się zdaje — żaden odpowiedzialny urzędnik.

DANUTA WRONISZEWSKA

NA SZARO



interwencje



kontakty kontaktów

Ze względu na zaawansowaną chorobę męża (choruje na astmę) w kwietniu br. złożyłam podanie w WPHW w Łomży z prośbą o umożliwienie mi kupna pochłaniacza pary. Na dowód stanu zdrowia męża dołączyłam dwa zaświadczenia lekarskie, które później uzupełniłam informacją o przyznaniu mu w dniu 15 kwietnia br. drugiej grupy inwalidzkiej. Moje podanie zostało załatwione negatywnie, gdyż przydzielony taki stosunek jest tylko w drastycznych wypadkach losowych. Czy dopiero wtedy, kiedy mąż przy częstych atakach zadusi się, będzie drastyczny wypadek losowy? Drastyczny na pewno, bo o sieroci pięcioro dzieci, ale wtedy zakup pochłaniacza będzie dla mnie zbyt dużym wydatkiem.

TERESA RYTELEWSKA
Zambrów

*

Szepietowo posiada restaurację o bardzo polskiej nazwie „Słowiańska”. Mieści się w niej sala barowa i kawiarnia. W samym centrum był też bar — obskurne lokum. Chyba też dlatego miejscowe władze wpadły na „fantastyczny” pomysł by tę knajpę przenieść do budynku pierwotnie przeznaczonego na sklep spożywczy, a potem z materiałami przecenionymi (nie było już w tym czasie co przecenować).

Było uroczyste otwarcie z udziałem władz GS-u. A co tam oferują — wódkę, piwo, zakąski na zimno i donoszone ze „Słowiańskiej” wino. Obok knajpy znajduje się opuszczona posesja, która teraz stała się wymarzone miejsce dla pijących i trzeźwiejących. Już od rana ślągają tu łaknący. Na ławce od wiosny do jesieni siedzą gromadami starsi i młodzi z butelkami piwa i wódki. Ubikacje, owszem, są, ale kłóży się tam fatygować? Haczyk przy drzwiach trudno otworzyć, gdy czynności manualne są poważnie ograniczone, więc wystarczy wyjść za róg budynku.

Przy tej samej ulicy, przy której znajduje się knajpa, jest siedziba KG PZPR, PRON-u, ZBoWiD-u i organizacji młodzieżowych. Stosunkowo blisko jest też szkoła i dzieci przychodzą do baru po napoje chłodzące.

Kto z normalnych ludzi chciałby, aby jego dzieci słuchały soczystych, wulgarnych słów, patrzyły na kiwających się pijaków, były świadkami bójek? Często przed barem odbywają się chóralne śpiewy, przy których nie da się odpocząć po męczącym dniu pracy.

Wiele rodzin cierpi przez ten właśnie bar. Czy w Szepietowie nie wystarczyłaby restauracja „Słowiańska”?

CZYTELNICZKA Z SHEPIETOWA
(nazwisko do wiadomości redakcji)

JAN SZANDOMIERSKI, starszy doręczyciel z rejonu drugiego placówki pocztowej w Piątnicy, ma do życia stosunek pogodny. Nie przeszkadza mu słowo „listonosz” ani to, że pierwszy mówi „dzień dobry”. W rodzinnym albumie ma zdjęcie z Libii, gdzie cztery lata temu był z synem na wycieczce. Dzieciak przez pierwszy tydzień jadł pomarańcze, przez drugi — banany. Na zdjęciach banany są na pierwszym planie. Zazdrość to, według pana Jana, główna przyczyna biedy i braku łączności między ludźmi.

W opinii dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Poczty w Łomży Szandomierski należy do elity doręczycieli obsługujących tzw. autorejony. Ma 81 kilometrów trasy — jednaście wiosek, w tym jedną o położeniu, jak mawia, kolonialnym, którą można liczyć za dwie. Potrzeba by do tego trzech albo czterech listonoszy na rowerach lub „komarkach”, zaś pan Janek — dysponujący fiatem 126p — obśkoczy wszystko sam od ósmej do czternastej. Dyrekcja widzi w autorejonych przyszłość polskiej poczty, a on przyznaje szczerze, że firmy będzie się trzymał, dopóki nie zlikwidują przydziałów na „maluchy”.

Co cztery lata talon na samochód, kartkę na 150 litrów benzyny i 20 000 złotych miesięcznego dodatku na paliwo i konserwację maszyny — to atrybuty elity. Doręczyciel Szandomierski nigdy jeszcze nie zliczył do końca korzyści finansowych wynikających ze swojego w niej udziału. Po ośmiu latach „malucha” z 35 000 kilometrów przebiegu. Poprzedniego sprzedał za 320 000, tego kupił za 270 000. Różnica pokryła koszt wymiany silnika. Szarpnięć wajchą skrzyni biegów też nie liczył ani trzaskania drzwiami.

JAK WIOSNA, LATEM, to nawet przyjemnie — mówi pan Janek, a „fiacik” podryguje w wykrótach drogi wokół kolonialnego Cydzyna. — Jedzie się, jest zielono. Wiejskie komedie czy znam? Znam, ale wypytwać nie można, bo wezmą za ornowca i po mnie.

Najdziwniejszy list był ze szpitala psychiatrycznego w Choroszczy, o którym później w gazetach pisali, że przyszedł z zaświatów. Rodzina odebrała ze szpitala zmarłego krewniaka, sprawiła mu godny pogrzeb, a ten po kilku miesiącach przysłał list, że nie ma forsę na papierosy. Pomyłka co do osoby.

Pada ludziom na głowę i nie wiadomo, od czego — duma pan Janek. — A nawet od wódki człowiek teraz się robi bardziej pijany. Prochy sypią jak nie „Nie pij vistuli, bo ci się skuli” — słyszał pan?

Śmiech i żal. Z rejonu pana Janka z pięciu będzie w Choroszczy — na stałe lub czasowo. Co jest? Iszsz, wrzody, rozumie się, ale to?

Tak — pan Janek pokazuje głową za szybę. — Zaraz będziemy przejeżdżali obok takiego, któremu padło na punkcie marksizmu-leninizmu. Obłożył się książkami i zaczął nauczać. Przejął się, że coś jest nie tak. Inna znowu nie przyjmuje pięćdziesięciotrójkę. Mówi, że bolące. Przychodzi na pocztę i wymienia na bilon.

Niedokładne, mylne adresy — tę udrękę ma już za sobą. Na początku ganiał go z jednego krańca kolonii w drugi i na próżno szarpał wajchą czy kłapał drzwiami. Teraz, po powrocie do placówki, stawia na przekazach pieczęć „znany osobie”. Czeka na niego przed plotem, a on mówi: „Co, skończyła się renta? Podwyższą. Dziś cztery i pół, jak zwykle”.

Z adresów nauczył się czytać pleć, wiek i stan ducha nadawców. Zakochani piszą starannie i różne dopiski robią, np. „H₂O — zgadnij kto”. Ci, którzy wyjechali do Ameryki przed wojną, piszą „Marja”, a ci, co dwa lata temu: „Mary”.

DREWNIANA CHALUPA pod strzechą. Pan Janek wiezie tu list z Miami (Floryda, USA). Te listy, wysyłane stamtąd jako zwykłe, u nas wydawane są za pokwitowaniem, w razie uszkodzenia — pakowane w folię.

— Dolary, proszę pana, dolary. Dwa, pięć, dziesięć dolarów, Strzechy, eleganckie samochody,

chłop z furą gnoju w koszulce „Michigan University”. W WUP-ie reklamuje za 150 dolarów. Małe pieniądze, duży wstyd.

— Wstyd i poniżenie wobec tej poczty amerykańskiej — mówi pan Janek. — Nas podejrzewają, bo jesteśmy ostatni. A sposoby są. Paczki wcale nie trzeba rozrywać, wy-

starczy dziurka i kawa sama się wypie.

Pan Janek odmówił wozienia paczek od czasu pomówienia go o kradzież konserw.

— Och, pieniądze — wzdycha. — Są tacy, co wcale nie mogą patrzeć na większą gotówkę. Rwaliby nie patrząc na okoliczności. A to, proszę pana, brak wyobraźni. Większe gangi pozamykali, a w pojedynkę na szerszą skalę nie ma co.

O forsie więcej nie trzeba pisać, bo to poufne. On może tylko wyjawiać, że zadowoliliby się jednym procentem. Może być i pół.

Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie, Szkoła Podstawowa w Budach Czarnockich. Pan Janek sugeruje, że powinienem tu zajść, by się przekonać, jaki ludzie mają do niego stosunek. Ten stosunek można opisać w słowach: „Nasz pan Janek, taki przystojny chłopak, proszę, dziękuję, do widzenia”.

SIEDZIMY WŚRÓD KWIATÓW, które doręczycielka Alicja Bielszka znosi do placówki od ludzi ze swojego rejonu. W donicze pelargonii zakwitły sztuczne tulipany, nastała nowa naczelniczka i poprawiły się stosunki międzyludzkie. Jest teraz łączność w załodze. Jest herbata, rozmowa.

— Łączność to kontakt między nadawcą a odbiorcą — mówi starszy doręczyciel Wiesław Góralczyk.

— Łączność może być zdalna, a kontakt bliski — zauważa pan Janek.

— Łączność między placówką w Piątnicy, a dyrekcją w Łomży — zaznacza naczelniczka Krystyna Olejnik.

— Łączność telegraficzna, telefoniczna... — zastanawia się asystent Krystyna Konpka.

— Przyjaźń — odkrywa Bielszka.

— Nie można powiedzieć, co to jest, ale wiadomo, czy jest czy jej nie ma.

— Kontrolowana.

— W razie okoliczności. Gawędzimy tak trzy po trzy i czuję, że łączność między nami staje się za bliska. Po takich rozmowach słowa dzielą już zamiast łączyć.

GRZEGORZ SKWIERCZYŃSKI

ŁĄCZNOŚĆ KONTROLOWANA



wa Łazy, właśnie Dąbrowa Moczyd-
ły, Wojny Szuby, Wojny Pogor-
zel, Srednica Pawłowiecia, Sred-
nica Maćkowiecia, Srednica Jaku-
bowiecia.
Podobnie zareagował Marian Kru-
szewski, społeczny prezes Zarządu
Gminnego Związku OSP w Szepe-
towie: — To trzeba było widzieć.

W DĄBROWIE MOCZYDLACH
dym unosi się z trzydziestu trzech
kominów. Drewnianej chałupy trze-
ba tu szukać z muzealnikami z
Białegostoku. Istniejących pięć po-
dzielili zapewne los swoich poprzed-
ników, z którymi obchodzili się jak
z jajkiem, bo to „zabytki folkloru”.

— Na co komu dzisiaj takie stra-
żyska? — mówią dąbrowianie. —
Dom musi być solidny, z cegły,
choćby i piętrowy, no i ładny dla
oka. Najlepiej u siebie. Człowiek
czuje się wtedy gospodarzem całej
gęba.

— Nasza straż istnieje ponad 25
lat. Ciągłe byliśmy bez własnego
dachu nad głową. Ani gdzie mo-
topompę schować, węże, ubrania,
buty — wspomina Józef Stokow-
ski, prezes Zarządu OSP. — W koń-
cu wziął ten sprzęt do siebie je-
den z naszych, ale to nie to samo.
Wreszcie uradziliśmy: nie ma na
co czekać, trzeba zbierać pienią-
dze.

Najwięcej dochodu przysporzyły,
oczywiście, zabawy; 120 tysięcy by-
ło na dobry początek. Mielę kapi-
tał, zapał, projekty, a na drodze
pierwszą „kłodę”: miejsce pod bu-
dowę.

— Chłopy zebrali się kiedyś i
pytają: „A może u ciebie na po-
lu?” — Józef Stokowski pamięta
tamten dzień bardzo dokładnie, bo
przecież właśnie wtedy los przysz-
łej remizy został przesądzony. —
Ziemia V klasy, licha. Innego wyjś-
cia nie mieliśmy, więc się zgodzi-
łem.

ROK 1980. W ciągu 48 godzin
wyrósł fundament. Emocje i wizja
własnej siedziby odsunęły na da-
leki plan wszelkie formalności ur-
zędowe. I tak wyrastała budowa
„na dziko”.

— Zdawaliśmy sobie sprawę, że
jak dowie się naczelnik, to źle się
dla nas skończy. — Ryszard Dą-
browski nerwowo pociera czoło. —
Ale kiedy człowiek pomyślał o
tych wszystkich papierach, lataniu
po urzędach i marnowaniu czasu...
Machnęliśmy na to ręką.

— No i stało się — dopowiada
Jerzy Perkowski, przewodniczący
komitetu budowlanego. — Kiedy
zalewaliśmy ostatni róg, nie wiado-
mo skąd zjawił się naczelnik i mó-
wił: „Jak to tak? Remizę chcecie
stawić bez zezwolenia i dokumen-
tacji?” I kazał zgłosić się do gmi-
ny.

Pojechał cały Zarząd. Budowa
została wstrzymana na trzy lata.

— Straciliśmy chęć do pracy,
choć wiedzieliśmy, że nikt tego za
nas nie zrobi. Zresztą, jesteśmy do
takiej wspólnej roboty przyzwyczai-
eni. To już historia prawie. W
1958 szkołę wybudowali nasi ojco-
wie. W sześćdziesiątym którymś
zrobiliśmy na bagnie solidną dro-
gę i fundament pod sklep, w sie-
demdziesiątym pierwszym — basen
przeciwpożarowy, pod koniec lat
siedemdziesiątych założyliśmy cen-
tralne ogrzewanie w szkole, wspólnie
z ludźmi tych wsi, z których
dzieci chodzą do naszej; remonty
pólnych dróg robi się ciągle.

— Ta remiza za nami chodziła.
Trzeba było brać się za dokumen-
tację. A tu czas gonił, ceny szły
w górę.

Jesienią 1983 roku całość przed-
sięwzięcia przypieczętowało utwo-
rzenie siedmioosobowego komite-
tu budowlanego. Na zabawach, or-
ganizowanych w sąsiednich wsiach,
zarobili ponad milion. Na drugi do-
bry początek.

— Wreszcie mogliśmy groma-
dzić materiał. W województwie
bielskim, kupiliśmy suporex: 3250
sztuk za 360 tysięcy; stal za 130 i
drut — wylicza Józef Stokowski. —
A potem, od domu do domu, ru-
szyła składka po 2000 na drzewo.
Dała cała wieś. Kupiliśmy. Z Dą-
browki ściągaliśmy Krajewskiego i
przetarliśmy je na krajędzie raz-
dwa.

Do szczęścia było jednak wcale
nie tak blisko. Dokumentacja —
jak się później okazało — sporzą-
dzona „własnym przemysłem”, nie
odpowiadała wymogom budowlan-
ym: zbyt cienkie ściany, niewłaści-
we przewody kominowe. Znowu

„kłoda”: materiał jest, a z robotą
ruszyć nie można.

— Wtedy już się prawie całkiem
załamaliśmy — dodaje Ryszard
Dąbrowski, naczelnik OSP. — Mówi-
liśmy sobie: po co ta cała szar-
panina, załatwienie, kiedy wszystko
na nic.

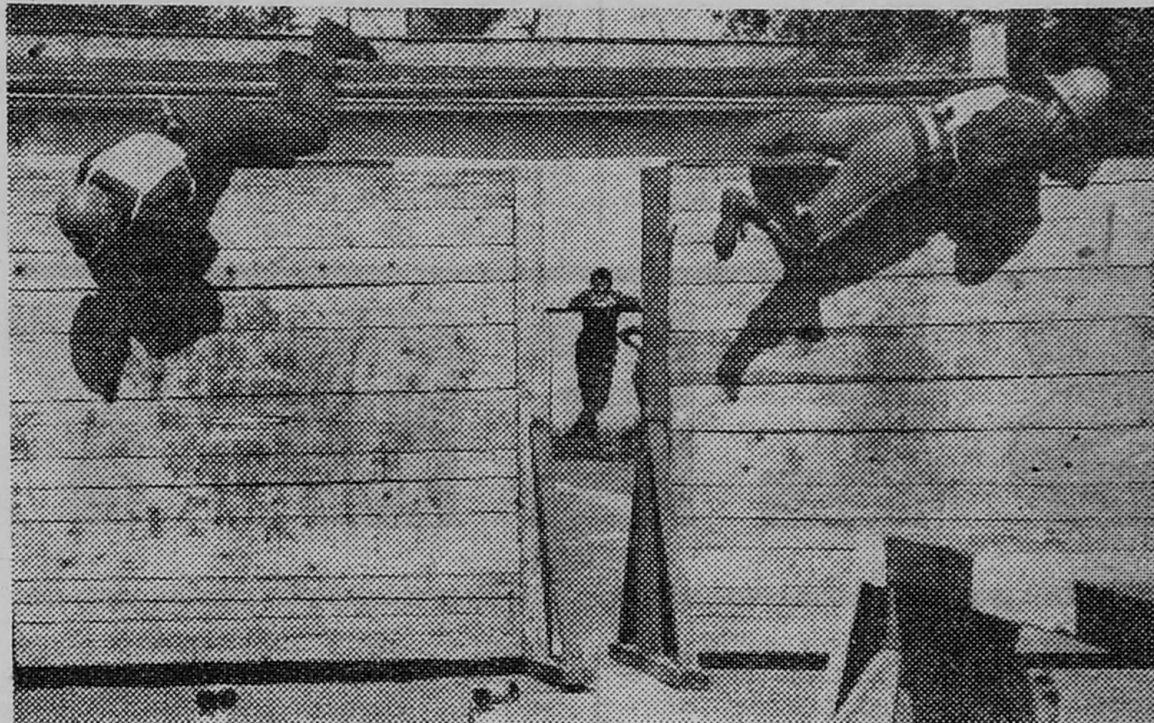
Ostatnią deską ratunku okazali
się specjaliści z Komendy Woje-
wódzkiej Straży Pożarnych w Łom-
ży.

— Dopiero wtedy dowiedzieliśmy
się, cośmy sami sobie napsuli tymi
własnymi planami budowy. Pomogli

Nie obyło się bez wizyty w urzę-
dzie; plan, szkic, pieczęćka, podpis,
zgoda wojewody na zmianę użyt-
kowania gruntów na cele nierol-
nicze.

— Mówię do tej urzędniczki, że
nic nie chcę, tylko dać działkę
straży, a ona na to: „Odpłatnie”.
Wyliczyli, że należą mi się 62 ty-
siące. Podpisałem, gdzie trzeba,
choć przecież nie wziąłem ani gro-
sza.

WIOSNA 1984. Budowa naresz-
cie ruszyła. Legalnie. Zgodzony z



ZAPRZĘGANIE CHEĆCI



nam wykonać właściwą dokumen-
tację i zachęcali do pracy. Bo, na
przykład, fundamenty — śmieje się
Józef Stokowski — były nawet za
dobre. Musieliśmy je odkopywać.
Przepisy mówią, że głębokość musi
być metr dwadzieścia, a nasze
miały po metr czterdzieści!

— Gospodarskie, to i solidne —
dorzucił ktoś.

Gdy wydawało się, że teraz pój-
dzie jak po maśle, nagle powróci-
ła sprawa działki Józefa Stokow-
skiego: 14 arów trzeba było urzę-
dowo przekazać na własność OSP.

sąsiedniej wsi majster nadał robo-
cie solidne tempo. Codziennie pra-
cowało z nim 3—5 strażaków, a ca-
ły komplet — przy betonowaniu i
układaniu belek.

SIERPIEŃ 1984 — budynek w
stanie surowym. Wieść o zapale
dąbrowian dotarła do dyrektora
PZU w Wysokiem Mazowieckiem.
Doświadczając ich pracę, z funduszu
prewencyjnego przekazał na wy-
kończenie remizy 700 000 złotych.
Przeznaczali je m.in. na przykry-
cie budynku i wynagrodzenie maj-

stra. Drugą „premię” z PZU —
1.700.000 — otrzymali w tym roku.

ZIMA 1984/85. Nie dali się mro-
zom. Przy temperaturze minus
dwadzieścia stopni fachowiec wy-
konywał konstrukcję metalową. Z
Czarnej Białostockiej sprowadzili
boazerię do wykończenia najwięk-
szej sali (pół miliona, a tak trud-
no zdobyta).

KWIECIEŃ 1985. Po stronie „do
zrobienia” strażacy wpisują: pod-
murówka pod ogrodzenie (sfinan-
sowane przez Komendę Rejonową
Straży Pożarnych w Wysokiem
Mazowieckiem), deski (kłopoty z
tarcicą, choć dyrektor z Czarnej
Białostockiej zawsze im pomagał,
a w końcu przecież „obcy”), pie-
niądze, pieniądze... Coś obiecują z
gminy. Lista prac jest jeszcze dłu-
ga, ale mogą już czuć się „po gos-
podarsku”, u siebie. Remiza w liczbach:
koszt budowy — około 9
milionów złotych; powierzchnia —
319 metrów kwadratowych, z tego
na garaże, sprzęt i salę szkolenio-
wą przypada 223; 25 metrów dłu-
gości i 11 szerokości; piętro z ta-
rasem. Najważniejszym dodatkiem
do budowy jest star 29, który o-
trzymali od Komendy Wojewódz-
kiej Straży Pożarnych w Łomży.
Chrzest bojowy samochód ma już
za sobą.

— A wie pani, jak kiedyś jeź-
dził do pożaru? — pyta Józef
Stokowski. — Koń do wozu i jaz-
da! Dopiero po latach prywatnym
ciągnikiem. Gdzie te czasy...

Minęły, lecz nowe przynoszą in-
ne kłopoty. Telefonu w Dąbrowie
nie ma nawet sołtys, choć sprawę
zgłaszali na sesji Gminnej Rady.
Do piętnastej można zadzwonić ze
szkoły lub z SKR-u. Po południu
wieś jest odcięta od świata. A u-
brania wyjściowe strażaków? Ka-
dy chciałby nosić mundur. Połowę
może sfinansować Zarząd Woje-
wódzkiego Związku OSP, a resztę?
Przecież mają na co wydać! Już
dzisiaj widzą siebie w odświętnych
strojach na tle wymarzonej bu-
dowli, w której swoją cegiełkę
mają także kobiety. Społecznikiem
wsi można być tylko wtedy, gdy
ma się wyrozumiałą żonę. Ani jed-
na z gospodyń w Dąbrowie nie na-
leży do OSP, i choć pochwalają
pracę mężów, nie zawsze potrafią
znieść ze spokojem ich nieobec-
ność w domu, zwłaszcza wtedy, gdy
spada na nie cała robota w gospodar-
stwie.

— Właściwie już się do tego każ-
da przyzwyczaiła — mówi jedna
z nich. — Budują dla wszystkich,
więc musimy to zrozumieć, choć
czasem ciężko samej.

Nieraz strach człowieka obla-
tywał, jak miał wracać do domu
— słowa Józefa Stokowskiego po-
twierdzają inni. — Cały dzień się
straciło na załatwianiu materiałów
i tych wszystkich podpisów, a i z
własnej kieszeni trzeba było cza-
sem dołożyć, i przed żonką ukryć.
Ale nasze kobiety są najlepsze na
świecie. Choć nieraz zrzędziły, to
w gospodarstwie zrobiły za nas
wszystko jak trzeba. No, a przy
budowie szykowały obiad dla maj-
stra. Każdego dnia inny dom. Jed-
na chciała być lepsza od drugiej.

— I kolacje muzykantom robiły
po zabawach!

W czasie budowy remizy mężów
oglądały na ślubnych zdjęciach,
więc zasłużyły sobie na pokój.
Przeznaczony specjalnie dla Koła
Gospodyń Wiejskich. Zakupiły już
nakrycia stołowe na 200 osób —
będzie wypożyczalnia sprzętu gos-
podarstwa domowego. Myślą też
o kursach i zwykłych spotkaniach
we własnym kącie.

— Wybudowaliśmy remizę dla
całej wsi — mówią strażacy. —
Są następcy, potrzebna im jest
kultura; żywa, a nie tylko w te-
lewizji. Teraz będziemy mieli gdzie
zaprosić gości. Młodzi chcą się że-
nić, więc miejsce na wesele jak
znalazł.

— No i zostanie im po nas pa-
miątka — dodają. — Od kogo ma-
ją się młodzi uczyć?

Otwarcie remizy strażacy z Dą-
browy planują na czerwiec. Będą
goście z gminy i województwa. A
na drugi dzień przyjedzie ksiądz.

REMIZA JUŻ STOI. ZA CO
WEZMĄ SIĘ TERAZ?

GABRIELA SZCZESNA



Największego chyba wstydu w swoim długim życiu nadjadła się Wikta jakieś dziesięć lat temu, kiedy milicja otoczyła jej chałupę i aresztowała — schowanego na strychu — syna Józka. Sąsiedzi śmiali się potem wprawdzie z tego, poklepywali chłopaka po ramieniu jak równy równego, cygarami częstowali i w ogóle zyskał sobie Józek w całej Cergowie poważanie, jak — nie przymierzając — soltys, ale Wikta po dziś tego nie może przeboleć i na samo wspomnienie o tamtym zdarzeniu zwyczajny na jej twarzy uśmiech przymiera jak liść osiki na przedwczesnym mrozie.

Bo żeby to jeszcze znaleźli u Józka strzelbę z nabojami, jak u Wawrzka Patli, toby Wikta jakoś zrozumiała: broń — męska rzecz. Pewnie bałaby się jak diabli, ale przynajmniej by się nie wstydziła. Ale takie dziwactwo, jak „łolki-tolki”? Bo się pokazało, że Józek, w tajemnicy przed wszystkimi, przy pomocy wykombinowanych skądś części i rysunków z „Młodego Technika”, sam zmajstrował takie małe urządzenie, co jak się gadało do niego przez specjalne sitko, to o całe dwa stajania było dobrze słychać z, tak samo zrobionego, odbiornika. I Józek gadał sobie przez to z Łonkiem Brają, co pasał krowy na wierzchołwie. Pogadywali tak ze dwa tygodnie, aż wreszcie wojsko — bo granica niedaleko — i milicja namierzili ich dokładnie i zabawkę odebrali. Nie Józkowi przez to się nie stało, milicja po przesłuchaniu puściła go wolno i tylko palcem pogroziła, no, ale wstyd Wikcie został. Takie czarodziejstwa w domu wyprawiać to tak, jakby się z samego Pana Boga chciał naśmiewać.

Pewnie, słyszała i o innych wynalazkach, jak na przykład Józefa Karpińca z Lubatówki, co to wynalazł samolot, ale przecie nigdzie on tym samolotem nie poleciał, ino wyprowadzał na obejście i czyścił, i znowu chował do wielkiej stodoły. Słyszała też o Józefie Bałonie z Równego (jak się na Krosno jedzie), co zmajstrował piękne organy w szopie i stał się słynny na całą Polskę. Nawet „Przypięciółka” o nim pisała. I nie dziwota: takie coś wynaleźć, to już można ludziom spojrzeć prosto w oczy, ale „łolki-tolki”? Tego się po Józku nie spodziewała i teraz myśli, że choć pozostałych czworo dzieci jakoś udało się jej wyprowadzić na ludzi, to w stosunku do tego „wyskrobka” musiała popełnić jakiś błąd.

Józek miał cośik koło roku, jak jej mąż, Wicek, odszedł i zamieszkał z „Siwuchą”; wychowywała chłopaka sama. W podstawówce uczył się niespecjalnie, to go do zawodówki posłała na mechanika. Wydeptała mu tę szkołę własnymi nogami. Chłopak był spokojny i grzeczny, ale nauka mu nie szła, to jeździła do nauczyciela i prosiła. Prosiła tylko, bo takiemu panu z miasta to nawet zawieźć nie było czego. Mogłaby najwyżej oselkę masła albo parę jajek raz na jakiś czas, ale nie śmiała.

Ciężko jej było zawsze, ale po prośbie nie chodziła nigdy. Czasem zaszła a to do sfoka, a to do zięcia, a to do kuzyna, zobaczyła jakiś gumiak walający się po podwórzu: — Bronuś, dałbyś mi, jeszcze całkiem dobry...

— A po co wam on, widzicie przecie, że jest tylko jeden i to lewy!

— Ej, Bronuś, Bronuś, a jak mi kto da prawy? Będę miała parę. Tym swoim szczególnym rodzajem logiki zniewalała wszystkich, tak że ludzie zginać jej nie dali.

Kiedy Wicek poszedł siedzieć na kocią łapę z „Siwuchą”, chodziła kilka razy prosić, żeby wrócił. Nie, nie o siebie jej szło ani nawet nie o zasiłek na dzieci, choć to było ważne: Józek miał rok, a najstarszy, Bolek — siedemnaście lat. Zamierzyła sobie wybudować dom, do czego Wicek bardzo by się jej przydał: znał się na ciesielce jak mało kto w okolicy; pod niejednym dachem, przez niego umajonym wiechą, rozkwitało szczęśliwe życie cergowiaków. Wikta myślała, że jeżeli Wicek ma tak szczęśliwą rękę, to może by i u nich... Dom wprawdzie chciała stawiać murowany — przy takim prawdziwym cieśle roboty ma niewiele, ale Wicek przecie znał się się niegorzej także na innych robotach budowlanych.

Wicek w ogóle nie chciał rozmawiać z Wiktą na ten temat, a „Siwucha” razem ze swoimi trzema córkami przepędzały ją widłami za każdym razem. No i trudno im się było nawet dziwić. Trafili im się do tego babinia chłop sprytny do każdej roboty; niezbyt co prawda robotny, ale jak już co zrobił, to tylko na wystawie pokazywać.

Wikta umyśliła sobie budować dom murowany, bo za dobrze jeszcze pamiętała, jak w czterdziestym czwartym — w domu wujka jej mamy — spalili się żywcem jej rodzice razem z wujkiem i jego żoną. Kiedy nalot przeszedł, dzieci wyszły ze schronu i na miejscu domu zobaczyły wielki, żywy ogień. Powinna była się w nim spalić i Wikta jako osoba już dorosła, której schron nie przy-

wypytywać ją o to, co zamierza zrobić ze starą chałupą. Głupie pytanie: co można zrobić innego ze starą chałupą, jak tylko rozebrać i spalić w piecu podczas mroźnej zimy? Ale Wiktę coś tknęło. Udała zamyśloną i powiedziała, że musi się zastanowić. Ci państwo powiedzieli wtedy, że oni są z organizowanego właśnie w Sanoku skansenu: to jest takie miejsce, w którym się gromadzi wszystko, co starodawne w powiatach krośnieńskim, jasielskim, sanockim i sąsiednich. Wikta udała zafrasowaną i powiedziała, że mowy nie ma, aby sprzedawać jedyną pamiątkę po rodzicach. O mało co wtedy nie przechrzyła, bo kupcom lży się w oczach zakręciły i już chcieli odstępować od zamiaru. Dobili wreszcie targu. Do dzisiaj nie chce powiedzieć, ile jej zapłacili, dość na

śleliśmy wszyscy, że pójdzie za nim. Nie wiem, czy bym umiała znaleźć w sobie tyle wytrwałości, samozaparcia, poświęcenia... Więc może jednak te dwie sprawy, dom i Bolek, jakoś się z sobą łączą? Może one wyrażają te same cechy mojej mamy?

Po obejściu całego miasteczka siedzimy w chłodnym parku na ławeczce nad stawem, po którym pływają labędzie. Jaska uśmiecha się smutno do tych labędy i nagle jakby sobie coś przypomniała: — Domyślam się, do czego pan prowadzi; chce pan ustalić różnicę między mną a mamą. Powiem to panu na jednym przykładzie, który utkwił mi w pamięci. Chodząc do miasta czy do kościoła skracaliśmy sobie drogę przez bród Jasiółki, której dno najeżone było śladami, czyli ostrymi, poprzecznymi skałami. Nie miałam nożek pa-

SŁĘDY

ślugał, ale miała przy sobie troję drobiazgu: niespełna rocznego Władzia, karmionego jeszcze pierśią, dwuletnią Jaską i pięcioletniego Bolkę. Wicek ocalał zaś dlatego, że był wtedy w lesie po drewno na opał. Dom palił się jak wiązka suchej słomy i przez strzelające wysoko płomienie Wikta przez kilka długich chwil widziała ojca, który usiłował się wydostać przez okno, niosąc na plecach mamę. W tym czasie załamały się nadpalone — a wcześniej mocno już przegnie — tragarze, wysoko strzelili snop suchych iskier, po czym wszystko pokrył ogień i jasny dym.

Wikta mówi, że gdyby dom był murowany, ludzie by się pewno uratowali, ale to jest głupie gadanie, bo kto widział przed wojną w Cergowie murowane domy? Oczywiście, nie licząc panów, co mieli młyn albo tartak. Toteż dużo było śmiechu w okolicy z tego, że takie bidajstwo sadzi się na murowany dom. Ona zaś śmiała się z prześmiewców, jak śmiała się ze wszystkiego i w każdej prawie sytuacji. Józek mówi, raz ją tylko widział płaczącą: kiedy zmarł Bolek. I to tylko w domu, zaraz po śmierci, bo na cmentarzu już nie płakała, z którego to powodu ludzie wycierali sobie w nią ozory. Ale to było dużo później, kiedy dom już stał pod dachem.

Zabrała się zaś do niego systematycznie i planowo, dobrze wiedząc, że w jej warunkach jest to inwestycja zamierzona na długie lata. Zaraz po wojnie zamieszkali z Wickiem i dziećmi, których była już czwórka, w jej rodzinnym domu nad brzegiem Jasiółki; byli w nim dwie izby, długa sień na przestrzal i obora. Stare to wszystko, grubo jeszcze sprzed pierwszej wojny, ledwie się kupy trzymało. Wicek trochę dom obsprawił, ale na tyle tylko, żeby podczas mokrej pogody deszczówka do zupy nie kapiała. Taki był majster, a jakoś nie miał serca do swojej chałupy, wolał cudze reperować. Poza tym muzykantem był zwołanym, na akordeonie często na weselach i zabawach grywał, to i nie dziwnego, że czasu mu brakowało.

Pola miała Wikta dwa i pół hektara, w tym trochę ugoru i kawałek lasu za Jabłonkami. Chowała konia, dwie krowy, trzy świnię i trochę kur. Plan jej polegał na tym, że wraz ze swoim koniem szła na odrobek. Pieniądże brała tylko od instytucji państwowych, które odrabiać u niej nie chciały: od nadleśnictwa i PGR-u. Kiedy już nagromadziła wystarczająco dużo dniówek, w ciągu dwu tygodni wypaliła na swoim ugorze całą potrzebną cegłę na dom. Tylko motorniczego i fachowca od układania cegieł w piecu musiała opłacić. Następnego roku wybiła fundamenty i podciągnęła wysoki parter. Piwnicę tak urządziła, że można w niej było od biedy mieszkać, choć okienka ledwie co wystawały nad ziemię.

Wtedy nastąpiło to szczęśliwe zdarzenie, o którym do dzisiaj nie umie powiedzieć inaczej, jak tylko „palec Boży”. Pewnego dnia zajęchała na jej podwórzu limuzyna z jakimś obcym państwem i zaczęli

tym, że sami i za darmo chałupę na kawałeczki, starannie numerując każdą deseczkę, rozebrali i plac po niej do czysta uprzątnęli.

Całą (na całe szczęście — dosyć lekką) zimę przesiedziała Wikta w piwnicy, ale już w następnym roku podciągnęła ściany i pokryła dom eternitem, część okien zabiła deskami i zamieszkała z dziećmi w obszernej kuchni. Odtąd roboty przy domu nosowały się już po maleńku, ale przecie dom stał ładny, murowany, jeden z niewielu wtedy w okolicy. Ludzie kręcili głowami, zazdrościli, ale i dziwowali się.

Bolek, najstarszy, nie przy nim pomóc nie mógł, bo jak się budowa zaczęła, wzięli go do wojska i już nie wrócił w rodzinne strony — znalazł sobie robotę na zachodzie: w kopalni w Rudzie Śląskiej. Tam się ożenił i w rodzinne strony rzadko przyjeżdżał. Żonę miał paniusię, w trakcie urlopu trzeba ją było wozić nad morze, a w inny czas, nawet w święta, praca nie pozwalała Bronkowi tłuc się taki kawał drogi. Niedługo potem dokładnie tą samą — przez starszego brata wydeptaną — ścieżką poszedł średni syn, o czterech latach młodszy, Wladek. Zostały Wikcie dwie córki, no i Józek.

Jaska mieszka w bloku w Dukli. Granicę między miastem a wsią przekroczyła osiemnaście lat temu, po wyjściu za mąż. Tą granicą jest rachityczny mostek na rzece Jasiolce.

— Moja matka porwała się wtedy na czyste szaleństwo. Porównując do moich warunków: to tak, jakbym ja się teraz szarpnęła na Pałac Kultury. Nie bardzo ją rozumiałem. Przez dwadzieścia pięć lat, bo tyle trwała ta budowa (trwa zresztą do dziś), odmawiała sobie dosłownie wszystkiego. Bywało, że dziennie zjadała dwa ziemniaki albo kromkę chleba i popijała wodą. Jajka i mleka nie kosztowała przez całe lata; co do kropelki i co do sztuki odnosiła do punktu skupu. Dzieciom tylko nie żałowała. Ale pan myśli, że łatwo było popijać mlekiem chleb z masłem, kiedy się widziało, jak ona głodowała? Ja wiem, że dom to ważna rzecz; domyślałam się i tego, że może realizowała w ten sposób marzenie całego swojego życia, ale aż takiego poświęcenia nie zrozumiałem nigdy!

— Gdyby pani matka nie była taka uparta wobec budowy swego domu, czy mogłaby zaopiekować się pani bratem podczas choroby tak, jak się zaopiekowała?

— Tak... Może i coś w tym jest. Bolek wrócił ze Śląska ciężko chory. Gdy już było wiadomo, że ma stwardnienie rozsiane, żona go zostawiła (na szczęście nie mieli dzieci), dostał rentę i przyjechał do domu umierać. Przez pięć lat z okładem matka przewijała go jak niemowlaka, dzięki niej żył co najmniej dwa lata dłużej. Kiedy się już przyzwyczaiła do jego choroby i opieki nad nim, myślała, że tak już zostanie i jego stan nie będzie się pogarszał. Wierzyła w to do tego stopnia, że śmierć Bolkę zupełnie ją zaskoczyła, jakby zginął nagle, w nieszczęśliwym wypadku. Rozpaczala tak, iż my-



nienki z miasta, całe dzieciństwo przechodziłam boso od wczesnej wiosny do późnej jesieni, ale dla przejścia przez rzekę zawsze brałam jakieś stare kalosze. Kiedyś zaparłam się w sobie, zacisnęłam zęby i poszłam boso. No i nie wytrzymałam bólu, usiadłam na środku rzeki; mama mnie musiała przetrześć na plecach. Myślę, że takich ludzi, jak moja mama, życie lepiej zahartowało.

— Możliwe, ale to za proste wytłumaczenie cech pokolenia naszych rodziców.

— Naszych rodziców? Pan już pewno zna historię mojego ojca. Nie chciałam o tym mówić, ale skoro pan ten temat zahaczył... Rodzice, jak pan widzi, też niejednokrotnie: jedno wyprawa sobie żyły, drugie baluje na całego. Nie można tak uogólniać. Matka chodziła przez swoje ślady boso, ja w

starych kaloszach, a ojciec w lakierkach! I żeby choć jeszcze miał za grosz honoru! Korzysta teraz z cudzej krwawicy.

Wicek od czterech lat znów mieszka zgodnie z Wiką, jak prawie trzydzieści lat temu, chociaż już w innym domu. Jaśka jest rozgoryczona, ale wynika to z żalu za straconym dzieciństwem i zmarnowanym życiem matki.

„Siwucha”, jej córki i zięciowie przepędzili Wicę z domu, który im wysykoł na niezły dworek; mimo że obszerny, za ciasno w nim się zrobiło, dla staruszka nie stało miejsca. Gdzie miał pójść, jak nie do swojej prawowitej żony, z którą nie wziął (Jaśka mówi, że „z przeczności”) rozwodu? Stanął w drzwiach z małym to-

bołkiem i powiedział: „Wikta, nie mam gdzie mieszkać”.

Wikta zaś zachowała się tak, jakby właśnie wrócił z roboty, do której wyszedł z rana. Powiedziała: „Zaczekaj chwilę, przyrządzę ci izbę”.

W trzyzbowym domu mieszkają w trójkę: 73-letni Wicek, 71-letnia Wikta i 28-letni Józek. Miejsca dla wszystkich dosyć. Józek jest przystojny, wysoki, niczego mu nie brakuje, pije tyle, co wszyscy, ale jakoś do żeniactwa mu niepilno. Wikta zagaduje go coraz częściej o to; boi się, czy nie zamyśla zostać starym kawalerem. Tego jeszcze w ich rodzinie nie było.

Siadamy z Józkiem na ławeczce w ogrodzie od strony Jasiółki, patrzymy w — kołującą się po ścieżkach, brunatną od wiosennych roztopów — wodę, palimy popularne. Józek wstał trochę później po drugiej zmianie w „Amortyzatorach”, kończy zbijać wrota do nowej stodoły. Nie jest to stodoła tradycyjna, taka im już niepotrzebna. Parę lat temu matka przekazała państwu za rentę całą prawie „gospodarkę”, zostawiła około pół hektara — w sam raz tyle, żeby się mogli wyżywić w trójkę. Konia nie mają już dawno, krowę chowają tylko jedną, jednego wieprzka i kilkanaście kur. W stodołę znajduje się miejsce na tę garść plonów, ale przede wszystkim — mały warsztat mechaniczny do majsterkowania dla Józka. Sam sobie zrobił spawarkę, w wolnych chwilach naprawia sąsiadom sprzęt rolniczy, robi też balustrady na balkony, słupki do ogrodzeń, furtki metalowe. Bawi się teraz w „grubą” mechanikę — bardziej potrzebna ludziom. Z elektroniką, po sławetnej wpadce z „lolkami”, skończył już definitywnie.

— Największe mam zadowolenie, jak swoją robotą ludziom pomogę. No i muszę ten nasz dom wykończyć wreszcie jak należy. Instalacja gazowa już jest, wodociągowa też, trzeba jeszcze parkiet położyć we wszystkich izbach, dach poprawić, obejście lepiej urządzić.

— Słusznie, miejsca tu dosyć dla całej rodziny...

— Pan też? Może i pana mama napuszczała na moją żeniactwo? O — na teraz nawet obcych zagaduje, żeby ze mną porozmawiali „względem tego, co i owszem”. Coś panu pokażę.

Idziemy w stronę domu. Witek pokazuje mi „przybudówkę”: komórkę z cegły, dostawioną do południowej ściany domu, pokrytą papą, z osobnym wejściem z zewnątrz i małym okienkiem.

— Postawiła to parę lat temu, kiedy mnie wzięli na trzy miesiące do wojska. Wstawiła żelazny piecyk i leżankę. Mówi, że wygodniej tu dla świń i kur gotować, łatwiej odpocząć przez chwilę, gdy krząta się po podwórzu. Ale to wszystko bujda. Ta kłitka, dwa metry na trzy, ma jej służyć za mieszkanie, kiedy się już ożeni. Jeden pokój zajął ojciec, zostały tylko dwa; tyle, co dla młodej rodziny na początek. Tak to sobie wykombinowała. Postawiła sama dom i myśli, że jak się ożeni, to pozwoli jej spać w tym kurniku!

★

— Dom pani został już prawie wykończony. Pod ręką Józka jeszcze ładnieje. Ale przez ponad dwadzieścia pięć lat, od czasu wybudowania pod niego fundamentów, powstało dookoła dużo innych, większych i piękniejszych. Dziś jest on jednym z najskromniejszych w Cergowie.

— Nie budowałam go po to, żeby ścigać się z innymi.

— Kosztował panią jednak dużo więcej niż te wszystkie bogate wille, co go teraz otaczają. Więcej było ślad na drodze do niego...

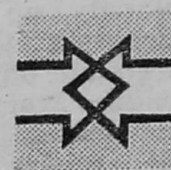
— I ślady po cosik są potrzebne.

— Po co? Przecież to tylko zawada.

— Po tych śladach, co wylazają z rzeki, można czasem przejść na drugą stronę wody suchą nogą. W życiu tak samo: jakby nie było o co się przewracać, człowiek nie bardzo by wiedział, dokąd ma iść i po co.

II nagroda w konkursie reporterskim rzeszowskiego Oddziału SD PRL ph. „Nazywano ją Polską B”.

spiećcia



9

KONTAKTY
1985-06-02

Młody lekarz z poradni chirurgicznej Zespołu Przychodni Specjalistycznych przy Szosie Zambrowskiej w Łomży odmówił zdjęcia gipsu z nogi dziecka z powodu braku niezbędnych narzędzi. Dotychczas na wszelkich naradach konferencyjnych w temacie osiągnięć sukcesów słyszeliśmy o przekroczeniu w Zespole progów nowoczesności itp. Rzeczywistość nadal zaciemnia więc najbardziej różowe okulary.

★

W męskich toaletach Urzędu Miasta i Gminy w Kolnie pisuary umieszczone są na wysokości parapetów, tuż przy nie zamalowanym oknie. Nie tylko więc rząd pracuje przy otwartej kurtynie.

★

Od pewnego czasu nieznaną sprawcą systematycznie podlewa pięć kasztanów przy ulicy Świerczewskiego (za skrzyżowaniem z ulicą Mickiewicza) silnym roztworem soli. Przypuszczalne zamiary: on nie z soli ani z roli — cień go boli!

★

Zaloga strażackiego wozu bojowego, wyposażonego w armatkę wodną (LOA 089 E), zainaugurowała Dni Ochrony Przeciwpowodziowej ostrym sprawdzianem drożności przełyków. W trudnych warunkach polowych lasku w Jezioru bezpardonowo rozgromiła dopuszczonych do zawodów tubylców, którzy padli już w fazie browarku. Podpowiadamy im zatem, iż wyniki mogą ulec weryfikacji, gdy udowodnią, iż sikawkowi podstępnie wprowadzili ich w błąd balamutnym okrzykiem bojowym: „Chluśniem, bo uśniem”.

★

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Szymanach całą posiadaną ziemię przekazała w dzierżawę rolnikom indywidualnym. Bilans uprawy cwanego pomysłu: koszty — 15 000 złotych (podatek); zysk — około 400 tysięcy złotych (wpływy z dzierżawy). Lud mówił: kto nie pracuje — ten nie je. Prawda — w pocie czoła.

★

Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierowania w Łomży zorganizowało swego czasu dwuletni kurs dla pracowników bankowości. Mimo iż od chwalebnej fineli przed szacowną komisją minęło już kilka miesięcy, słuchacze nie mogą wylegitimować się formalnym podniesieniem kwalifikacji z powodu braku dyplomów. Towarzystwo Naukowe obiecuje, iż niebawem zorganizuje wewnętrzny kurs organizacji kursów.

★

Pasażerka autobusu MZK nr 3 w Łomży, która z powodu niewiedzy (pytany o wysokość opłaty kierowca wzruszył ramionami) przylapana została na przejeździe z biletem o mniejszym od wymaganego nominalu, zastępca dyrektora MPKIM wyjaśnił, że na umieszczenie informacji w autobusach szkoda farby, gdyż za często zmieniają się ceny biletów. Inflacja dotknęła i dyrektorów?



Wojewódzki Przegląd Teatrów Amatorskich w Zambrowie zaczął się niezwykle interesująco. Oto przez podest (umownie nazywany sceną) sali widowiskowej MGOK-u przewinęły się znieczulone na ludzkie dramaty „tłumy”, aby w kolejnych scenach odtworzyć te wszystkie sytuacje życiowe, które ową obojętność powodują: nietolerancję, pruderię, sobkostwo, pozorantstwo, konformizm. Jury wyróżniło to widowisko „za próbę stworzenia sytuacji metaforycznych, mających szansę stać się zdarzeniem teatralnym”. Z próby tej zwycięsko wyszła Anna Latos jako autorka scenariusza; natomiast jako reżyserka będzie musiała jeszcze nad spektaklem i zespołem popracować, chociaż podczas niespełna półrocznych zmagani z nieśmiałością i surowością sceniczną uczniów łomżyńskich szkół średnich (poza Liceum Ogólnokształcącym, co może zadziwiać) ogromnie dużo zrobiła.

Równie niemało osiągnęła polonistka z Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie, Lucyna Porowska, mimo że spektakl w wykonaniu jej czterech wychowanków nie zyskał wysokiej oceny jury, które zauważyło w nim jedynie „syntetyczną scenografię oraz wysiłek w celu zbudowania postaci”. Dobrze sobie! A czego więcej można się spodziewać po amatorach — że te postacie perfekcyjnie zbudują i jeszcze wzbogacą własną osobowością, a wypolerują rutyną? Nie zamierzam jednak polemizować z — niewątpliwie szacownym — jury (Czesław Meissner, Andrzej Głowacki i Jan Kulka) choćby z tego

SWIAT SUPRAPARCJALNY

tylko dla uczciwych (2)

S koro Boga nie ma, wszystko jest dozwolone” — pisał Dostojewski, wyraźnie wykorzystując potrzebę ładu społecznego jako argument za chrześcijańskim poglądem na świat. Około 80 proc. Polaków uznaje, że Bóg jest, a pozostali 20 — z innych względów — odrzuca całkowitą anarchię. Oczywiście morderstwa, kradzieże, gwałty i napady istniały i będą istnieć. Nawet wytatuowanie sobie dekalogu na czołe nie spowoduje automatycznego przestrzegania tych powszechnych i zrozumiałych poleceń.

Nowością lat osiemdziesiątych jest jednak wzrost przestępstw „fundamentalnie nihilistycznych” jak określiłby to Dostojewski. Współczesnych Raskolnikowów przypominają trochę oskarżeni w procesie toruńskim, lekarka pogotowia grabiąca pacjentów i strażnik okradający kasę instytucji, w której pracował. Przy całej różnorodności warunków, charakteru, wykształcenia (itd.) ludzi tych łączy jedno: nieprzestrzeganie nawet zasad „własnej” etyki zawodowej. Czy już tak stoczyliśmy się, że trzeba przypominać, iż pracownicy pogotowia są „od” tego, żeby nieść szybką pomoc, strażnicy od pilnowania, a funkcjonariusze państwowi od przestrzegania prawa? Naturalnie, prawo dysponuje sankcjami, tradycją i odpowiednim aparatem egzekwowania własnych norm.

Sądzę jednak, że niezależnie od kwalifikacji prawnej wymienianych spraw, a tu nie chciałbym się wypowiadać ze zrozumiałych względów (w jednej, co prawda, zakomunikowało się postępowanie rewizyjne, ale druga nie miała jeszcze sądowego epilogu, trzecia zaś utknęła w powodzi abstrakcyjnych rozważań i polemik), czyny „fundamentalnie nihilistyczne” powinny być osądzone surowiej. Inaczej nie zwalczymy ofensywy nihilizmu. Nie ma czego owijać w baweinę. Każda z tych spraw dowodzi, jak słabe jest społeczeństwo.

Oczywiście w latach sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych zdarzali się konwojenci kradnący powierzony im towar (to też nihilizm), ale nie było bandytów-lekarzy, złodziei-strażników itd.

A może tylko nie informowano społeczeństwa o tak niebezpiecznych przestępstwach? Nie wiem. Wiem, że społeczeństwo nie może

monolog do sufitu

względem, że Przegląd dopuścił do prezentacji różne kategorie wieku i stosowne dla niego formy widowisk. Oba więc zespoły ze szkół średnich (w Łomży i Marianowie) zmierzyły się z plejadą bajkowych bohaterów w wykonaniu maluchów, u których liczył się „autentyczny wdzięk dziecięcy” lub „naturalny sposób podawania tekstu” — przez jednego z wykonawców (wg werdyktu jury).

Oczywiście, trudno kategorizować nagle pięć zespołów, które stały się na Przegląd, ale wypadłoby także nie stopniować nagród. Jury jednak dało się uwieść niebywałemu urokowi widowiska „Pory roku” w wykonaniu ansambłu dziecięcego z Miejsko-Gminnego Domu Kultury w Zambrowie i jemu przyznało główną nagrodę. To fakt, że przedstawienie zambrowskiego teatryku dziecięcego mogło zachwycić, i to pod wieloma względami; jury nagrodziło je „za ogólny kształt spektaklu — dziecięcego musicalu — pełne poezji rozwiązań sceniczne oraz za kulturę słowa i scenografię”. Ja złożyłabym swoje zachwytu pod adresem talentu instruktorki Ireny Żuryńskiej, która sama pisze scenariusze i słowa piosenek do reżyserowanych przez siebie widowisk, a ponadto nie szczędzi swego czasu i „próbuję” każdą rzecz tak wytrwale, że zostaną wykonawcy najambitniejsi (czego o-

czywiście, jury wiedzieć nie musi). Kto wie, może ta młoda adeptka sztuki scenicznej rozwine się w godną następczynię Katarzyny Gaertner i Agnieszki Osieckiej?

Wdzięk dzieci i ich — choćby najwspanialszy — talent podawczy nie jest porównywalny z „zabawą w teatr” młodzieży, która już posiadała teatralne abecadło i wie, że słów nie kieruje się w przestrzeń ani do widowni, chyba że zostały one ułożone w monolog, a tego nie wygłasza się do sufitu. Dlatego doceniłam pasję młodych ludzi z łomżyńskiego WDK-u i talent chłopców z Marianowa, prowadzonych przez nauczycielkę języka polskiego. Choć rozkrecili się powoli (trema zżera nawet największych mistrzów sceny), to przecież z wielką ekspresją przekazali treść opowiadania „Ostatnie 15 sekund” Janusza Przymanowskiego. Pięć wykonawców podkreślał celowo, podobnie jak poprzednio — ich szkołę, ponieważ uważam, że czynne zainteresowanie teatrem przyszłych rolników jest czymś niezwykle wrzuszającym i budzącym szacunek.

Po prawdziwym zachwycie należy się wszystkim amatorom ruchu teatralnego — jak wynika z Przeglądu — dość wąskiego w Łomżyńskim. Ale podobnie jak mechanizmy obdzierania pieniędzy za to, że „jednak się kręci”, może taki aplauz saty-

Polityka karna musi częściej korzystać z takich form jak długoletnie czy nawet dożywotnie pozbawienie praw do wykonywania zawodu i zajęć pokrewnych, karne przeniesienie do odpowiedniej pracy; dezaprobatą opinii społecznej.

Te i inne refleksje nasunął mi świetny film Saniewskiego „Nadwór”, ukazujący jak łatwo w majestacie prawa wyrządzić krzywdę człowiekowi i utrudnić mu powrót do społeczeństwa. Ogromnie humanistyczne przesłanie tego filmu (nie wiadomo dlaczego zakwalifikowanego do tzw. wąskiej dystrybucji) uświadamia nam nie tylko to, że normy moralne są pierwotne wobec

sfakcjonować w sposób niedoskonały. Rozwijamy ten ruch — zgodnie z deklaracją Wojewódzkiego Domu Kultury — ale korygujemy jego pokrewną ścieżkę, aby nie deformował on gustów odbiorców i nie mianował wykonawców. Muszą oni wiedzieć, że każde publiczne działanie musi być narażone na społeczną krytykę, a bez minimum znajomości zasad gry teatralnej — owa krytyka będzie brutalna, chyba że zespół pozostanie ze swymi popisami w opłotkach (z krzywdą także dla opłotków).

Przeglądy mogą i muszą pełnić funkcje nie tyle weryfikacyjne, co korygujące: po nich ansamble powinny wracać do swoich środowisk z nowym багаżem doświadczeń, a przede wszystkim — pomysłów i obserwacji, które wygładzą zbyt niedojrzałe jeszcze osiągnięcia. Temu m.in., służyło spotkanie jurorów z instruktorami zespołów.

Teatr to piękna pasja; teatr amatorski jest wspaniałym powołaniem, a jego prowadzenie — niewolniczą katargą, ale tylko dla świątliwych fanatyków. Na razie — w kilku przypadkach — rozmowa teatrologa z instruktorem wygląda tak, jak dialog tańczących, z których jedno deptsze po nogach: „Lubi pani tańczyć?” „Tak, pasjami!” „To niech się pani nauczy”.

STEFANIA HENCZELOWA

Dzień wcześniej 13. 05 do konfrontacji stanęły amatorskie teatry łaskowe. Wygrał zespół z Szepletowa spektaklem „Wszystkie moje bajki” przed „Mrówkami bigbitówkami” z Łomży i ich przedstawieniem — „Przygoda w lesie”.

nie w krajach trzeciego świata wobec niewygodnych przeciwników politycznych. Analogie z pierwszą Rzeczypospolitą, pomijając już tzw. klasową obcość Polski szlacheckiej, są śmieszne. Tam bowiem banicja była wyrazem bezsilności władzy wykonawczej, karą stosowaną wtedy, gdy zawiodły wszystkie inne. W sumie: żaden argument nie przemawia „za”. Przeciwno zaś — moralna zasada, że z przeciwnikami politycznymi należy walczyć środkami politycznymi. O wiele skuteczniejszą metodą walki z takim np. Kuroniem jest publikacja tekstu piosenki „Harcerski posag”. Ten grafomański tekszik o żaloznie optymistycznej wymowie (zapoznany socrealizm z początku lat sześćdziesiątych) w konfrontacji z późniejszymi poglądami autora pokazuje, kim Kuron rzeczywiście jest. Komediantem politycznym. I mamy go deportować, robiąc z niego męczennika, bohatera pewnych, nie-licznych kręgów społeczeństwa? Dlatego uważam, że nazwisko wnioskodawcy „pomysłu z banicją” powinno być podane do publicznej wiadomości. A może to jakiś krewny Kuronia chce go tak wywindować i wywianować?

Ludzie często sami reagują na najwyższe próby naruszania norm moralnych. Dostało się red. Kasprzyckiemu z „Życia Warszawy”, który w dobrych zamiarach proponował, żeby wyjeżdżający na urlopy składali w administracji osiedli duplikaty kluczy od swoich mieszkań. „Sam pan jesteś półduplikat... idiota, półgłówek” — zawołali czytelnicy, o czym w następnym felietonie red. Kasprzycki lojalnie napisał. Są ludzie pozbawieni „siłochu społecznego” i — jak się domyślam — należy do nich również red. Kasprzycki. Mnie to przeszkadzało w wykonywaniu zawodu. Jemu widać nie zawadza. Ale powinien się być zastanowić, że na taki genialny w swej prostocie pomysł dawno już by ktoś wpadł, gdyby nie fakt, że narusza to kilka norm moralnych i obraża nasze poczucie realizmu.

W kraju, gdzie strażnik kradnie pieniądze, których powinien pilnować, a administrację osiedli najczęściej robią wszystko, żeby nie robić nic, propozycja red. Kasprzyckiego może się tylko spotkać z inwektywami lub śmiechem. Na taką reakcję zasługuje wiszący w niektórych aptekach afisz „7 x nie” oznajmujący buńczucznie coś w rodzaju: „Twoje zdrowie... należy do całego narodu i państwa”. Pomyślnie, gdyby nie fakt, że narusza to kilka norm moralnych i obraża nasze poczucie realizmu.

Prof. dr
JASIO WSZECHSTRONNY

Rys. Andrzeja Podulka

być bezradne i potrzebne są tu bardziej zróżnicowane i surowsze kary. Jakże? W celu uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem kary śmierci. Za bezcelową uważam też nadmierną penalizację. „Pudło” to nie lekarstwo na przestrzeganie prawa! Iluż zawodowych przestępców w tym również morderców, „wychowało” więzienie? Pobyt za kratkami nie dla wszystkich jest klęską, z której wyciągają jednoznacznie „prospołeczny” wniosek.

To rzeczy znane, — wielokrotnie dyskutowane. Potrzebne są działania. Wsparcie ustawodawstwa odpowiednią polityką karną. A więc



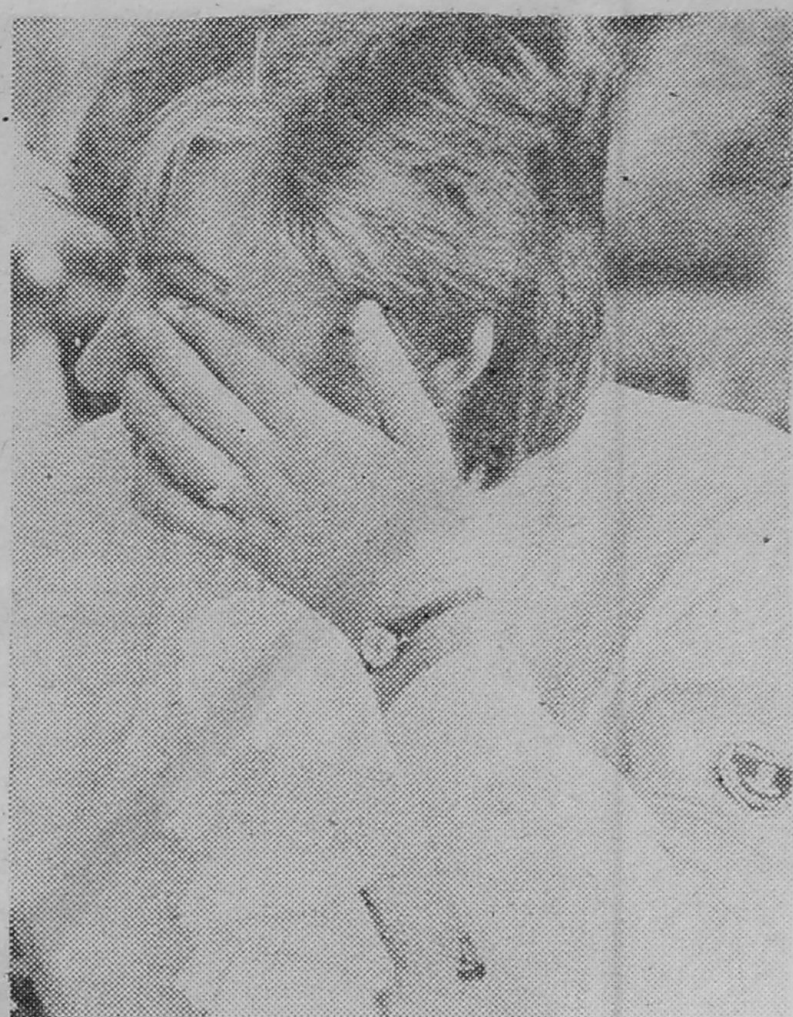
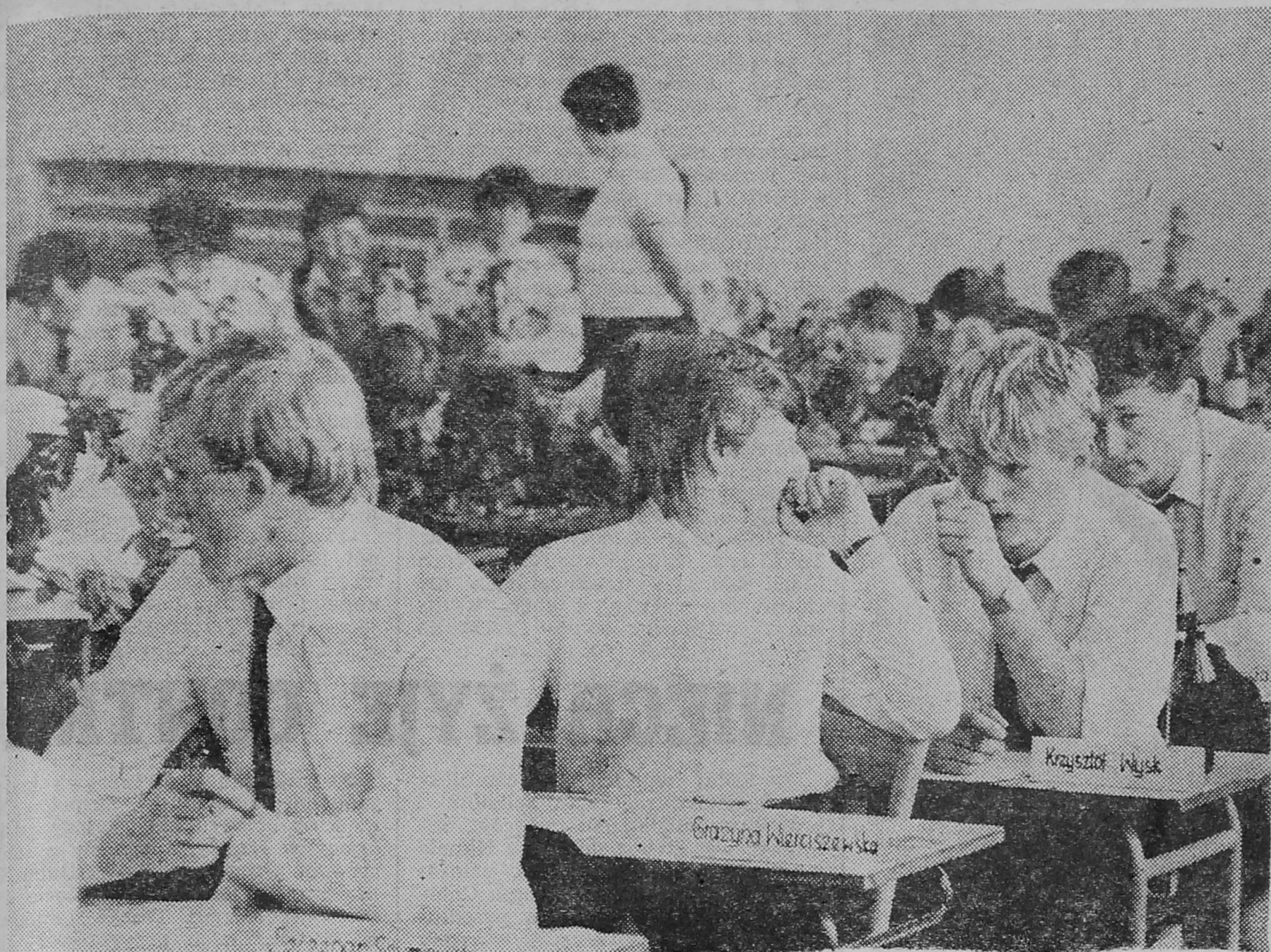
Podulka

dla przestępstw ciężkich (i „fundamentalnie nihilistycznych”) trzeba przewidzieć karę ciężkiego więzienia, tj. pozbawienia wolności połączonego z 16—18-godzinną nadzorowaną pracą fizyczną. Dla przestępstw gospodarczych — wyrównanie strat, publiczne ogłoszenie wyroku (i personaliów ukaranych), połączone z karnym skierowaniem do odpowiedniej pracy i zakazem zmiany miejsca zamieszkania i nazwiska.

pewnych norm prawnych, ale równocześnie bardziej żywe i skłaniające do działania. Z drugiej strony nie dysponują one prawie żadnymi sankcjami i są bardziej bezbronne niż normy prawne. Dlatego warto odnotować przypadki ich naruszania, niezależnie od intencji, jakie przyswiecały naruszającemu.

Posłużę się przykładem projektu ustanowienia kary banicji. Uzasadnienie mętne, przykłady żenujące, bo taką karę stosuje się wyłącz-





ROLNICZA

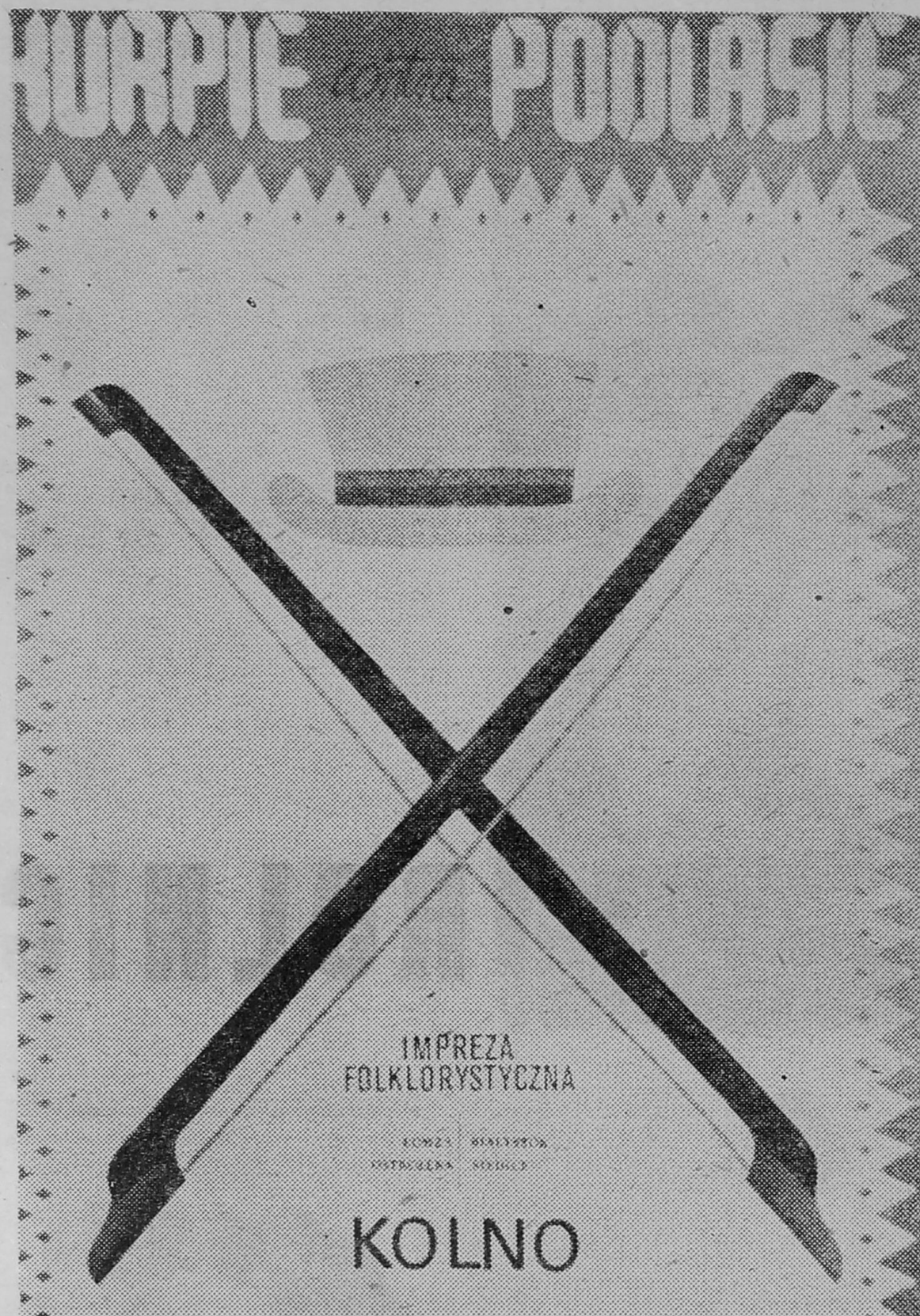
MATURA

W Zespole Szkół Rolniczych w Marianowie do egzaminu dojrzałości przystąpiło 79 uczniów, w tym dwóch pisało pracę w łóżkach szpitalnych oddziału ortopedii. Dziewięć osób zrezygnowało z egzaminu dojrzałości. Z języka polskiego większość (niesłusznie) spodziewała się tematów z 40-lecia PRL-u. Z matematyki najtrudniejsze zadania mieli uczniowie Technikum Mechanizacji Rolnictwa. Do tradycji szkoły należy wręczanie wchodzącym na salę egzaminacyjną kwiatów przez młodszych kolegów z życzeniami połamania piór. My życzymy wszystkim maturzystom szczęśliwego startu na wyższe uczelnie i w dorosłe życie.



Tekst i zdjęcia
Gabóra Lőrinczego





Najdalszy jestem od wszelkiej wojowniczości, ale tę contrę pochwalam i zachwalam. KURPIE CONTRA PODLASIE — wielkie, dwudniowe świętowanie folkloru w Kolnie, które odbędzie się 15 i 16 czerwca — zgromadzi wszystko, co mają najlepszego w dziedzinie sztuki i twórczości ludowej te dwa regiony.

Łomżyńskie, wykrojone nad środkowym biegiem Narwi, jest etnograficznie połączeniem Kurpiowszczyzny, Mazowsza, Podlasia i kilku splachetków Mazur. Eklektyzm ten okazuje się płodny, jak to bywa z mieszańcami, szczególnie w dziedzinie kultury. Myślę, że do takiego spotkania, jakie zapowiada się w Kolnie, nie mogło nie dojść,

tym bardziej że w miasteczku tym od lat odbywa się międzywojewódzki przegląd kapel i śpiewaków ludowych, noszący programową nazwę „W poszukiwaniu folkloru”. Nic więc dziwnego, że pasjonujący się folklorem Sław Rekosz, wicedyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży, „skrzyknął” kierownictwa podobnych placówek z Białegostoku, Ostrołki i Siedlec, aby wspólnie przygotować ten pierwszy turniej folklorystyczny. A jeśli turniej i na ludowo, to musi być współzawodnictwo, czyli tytułowa contra. I choćby się wszyscy darzyli sympatią, to kiedy przychodzi do tańczenia, śpiewania, grania — litości nie ma, każdy chce być lepszy od drugiego. Bez rywalizacji najpiękniejsze nawet występy tracą dużo ze swego smaku, a wystawy, jeśli by nie dawały szansy porównań, niewiele dają zachęty do udziału. To przecie domena amatorów, czyli ludzi, którzy z umiłowania, a nie zawodowej rutyny, z chęcią wyrażenia swojskości, a nie „bycia na fali” — wychodzą na estradę.

NIECH ŻYJE CONTRA

Do Kolna wybiera się czternaście zespołów, piętnastu solistów i prawie sześćdziesięciu twórców. Seniosem wśród zespołów jest Kapela Kurpiowska z Nowogrodu, założona w 1927 roku przez Adama Chętnika i reaktywowana, po przedłużonej wojennej przerwie, w roku 1965 przez Jadwigę Chętnikową, kustoszka nowogrodzkiego Skansenu.

Z dawnej kapeli i zespołu tanecznego występują do dzisiaj: Bolesław Olbrys, grający na zbudowanej przez siebie marynie, czyli basetli, oraz jego żona Helena i ich sąsiadka Helena Piaśnikowa. Na harmonii trzyczęściowej ciągnie Jan i Arkadiusz, a na klawecie Antoni — trzej Nasiadkowie z Mątwy, zaś na bębnie Jan Witkowski z Nowogrodu. Od 13 lat kapelą opiekuje się Edward Żebrowski, pracownik Skansenu.

„Podlasie” to zespół pieśni i tańca istniejący od 1962 roku, najpierw przy Powiatowym Domu Kultury, a następnie przy siedleckim Centrum Kultury i Sztuki. Dysponuje bardzo bogatym repertuarem pieśni,

tańców i obrzędów podlaskich, lubelskich, a także kurpiowskich.

O cztery lata młodszy jest zespół pieśni i tańca „Kurpie” z Ostrołki, wykonujący przede wszystkim pieśni i tańce Puszczy Zielonej i Białej, a także rzeszowskie i lubelskie. Występował już poza granicami kraju.

Od 1973 roku występuje Zespół Śpiewaczy z Hołowiek i na pewno warto będzie przysłuchać się, jak wypadnie jego konkurencja z rówieśnikami z Nowogrodu i — istniejącymi zaledwie od czterech lat — „Ksebkami”.

Nie zabraknie, oczywiście, „Łomży”, zespołu pieśni i tańca najmłodszego spośród konkurentów w tej kategorii, ale przecież obytego już z estradami nie tylko krajowymi, lecz również bułgarskimi i radzieckimi.

Odwiedzą nas „Klekociaki”, zespół folklorystyczny z Bociek, znany z dowcipnego repertuaru, oraz kapele: rodziny Jaszczółtów z Wojeńca, braci Trzpiaków z Mierwiaków i „Bartników” z Jesionówki Małej.

Ciekawostką repertuarową będzie zapewne Kurpiowski Zespół Obrzędowy „Maryna”, istniejący i działający w Łomży, a złożony z „młostowych”, czyli członków Klubu Seniora przy Polskim Komitecie Pomocy Społecznej. Działa zaledwie od dwóch lat, a przygotował już trzy programy: „Miodobranie”, „Wesele” i „Izbę kurpiowską” z gawędami, przysłówkami i muzyką. Inicjatorami założenia „Maryny” byli Halina i Henryk Witkowsy, rodzice znanej łomżyńskiej rodziny muzykującej.

Nie sposób wymienić nazwiska wszystkich twórców ludowych, którzy wezmą udział w kolneńskim turnieju. Myślę, że redakcji naszej policzone zostanie objęcie patronatu nad tą imprezą, która przecież nie tylko zabawi i rozrywek służy, ale także wzajemnemu podpatrywaniu tego, co najlepsze u sąsiadów, głównie zaś ożywianiu tradycji i dodawaniu jej nowych, własnych odcieni i treści. No i cóż za wspaniały bukiet folkloru na pięciolecie naszego tygodnika!

ANDRZEJ JASION

Amerika ma nową gwiazdę. Jest nią Madonna, której nagrania i teledyski zajmują coraz wyższe miejsca na listach przebojów. Do tej pory wśród śpiewających Amerykanek pierwsze miejsce zajmowała Cyndi Lauper (na zdjęciu). Czyżby zmiana warty? „Myślę, że wszyscy potrzebują trochę odetchnąć ode mnie — śmieje się Cyndi — jestem ofiarą przesylenia. To bardzo częste zjawisko, ale ja nie przejmuję się. Muszę walczyć o swoje miejsce, a wygrać się nie dam.”

Lauper kandydowała na początku tego roku do Grammy, największej amerykańskiej nagrody w przemyśle rozrywkowym, w pięciu kategoriach — udało jej się zdobyć zaledwie w jednej, ale to też jest olbrzymi sukces. Publicyści określają Cyndi jako niezmordowaną w wyścigu na czołowe miejsca list przebojów, mówią, że jest taka, jak kibic przy ringu bokserkim, który obserwuje walkę, zachęca zawodników do rywalizacji, a potem nagradza tego, który zwyciężył. Faktycznie potrafi ona omamić, zniewolić, rzucić wszystko na jedną szalę, a potem zacząć wszystko od nowa. Jest mocna i wrażliwa, szalona i rozsądna. Maluje sobie włosy wszystkimi dostępnymi na świecie kolorami, ubiera się w łachmany i wyszukane kreacje. Po trosze przypomina Piaff, trochę Little Peggy March — jest jednak sobą, ma doskonały głos i osobowość, która przyciąga widzów jak magnes.

Nowa amerykańska gwiazda, zwana Madonna, naprawdę nazywa się Madonna Louise Ciccone. Urodziła się w Bay Michigan i — jak mówi znany fotografik, Francesco Scavullo — potrafi swoimi melancholijnymi oczami zniewalać nie tylko mężczyzn. Prawdę mówiąc jest mierną piosenkarką. Jej głos — cienki jak niteczka — brzmi zwyczajnie i niczym nie wyróżnia się spośród wielu innych. Śpiewa tak, jakby mówiła przez telefon, ale — okazuje się — nie jej głos jest najważniejszy. Image Madonny

podnieca Amerykanów. Jej kolorowe fatałaszkę, dziwne fryzury, makiż i sposób zachowania powodują, że na koncerty Madonny ludzie walą drzwiami i oknami. Płyta „Like a Virgin”, która ukazała się w czasie świąt, została już sprzedana

prawie w 4 milionach egzemplarzy. Album zajmował przez trzy tygodnie 1 miejsce na amerykańskiej liście przebojów. Kążek nagrany przez Nila Rodersa (współpracującego z Davidem Bowie) jest tak gładki jak podłoga do tańca, która

jest właśnie miejscem, gdzie słucha się go najlepiej. Piosenki są też takie sobie. „Niektórzy chłopcy próbują i niektórzy kłamią / lecz ja nie pozwalam im grać / tylko chłopcy, którzy oszczędzają centy / są powodem moich marzeń w deszczowe dni / są jak niekończące się serie wejść / obiecują wszystko, lecz nie dają nic”. — Tak brzmi jedna z najpopularniejszych piosenek Madonny, ale — jak już stwierdziłem — nie to ciągnie widzów na koncerty. Słowa i muzyka nie są najlepsze. Wszyscy idą, by popatrzyć na Modannę, na jej taniec, ruchy, gesty, mrugnięcia...

Businessmani mają więc problem. Kogo lansować? W kogo ładować miliony dolarów, by zwiolokrotnić swój kapitał? Pytanie jest niezwykle istotne, prawie jak hamletowskie „to be or not to be”, bowiem Cyndi ma talent i głos, zaś Madonna emploi i ponad milion wielbicieli.

„Dla mnie Cyndi jest większą artystką niż Madonna — rozstrzyga dylemat Irving Azoff, prezydent MCA Records.

„O Cyndi jeszcze będzie długo głośno — twierdzi Paul Grein, wydawca „Billboardu”. — Madonna wyleci z interesu za 6 miesięcy. Tyle zwykle trwa kariera małych gwiazdek, które pojawiają się na naszym show-businessowym firmamencie. Poza tym wygląd Madonny przesłania całkowicie to, co próbuje śpiewać.”

Ale właśnie ten obraz, który przysłonił piosenkarkę i przypiął jej łatkę scenicznego kociaka powoduje, iż Madonna uważana jest w Ameryce za drugą Deborah Harry.

„To, co prezentuje Madonna, jest niechlujne i trudne w odbiorze. Sama artystka jest niezwykle uparta, a tę cechę ludzie akceptują tylko u Micka Jaggera i właśnie u niej. Linda Ronstadt też była niechlujna, a jednak zyskała zaufanie widzów. Podobnie może być z Madonną” — napisał niedawno angielski magazyn rockowy „The Face.”

CYNDI CZY MADONNA



zdrowie we łzach

Pracownicy Instytutu Badań Kardiologii Eksperymentalnej Radzieckiej Akademii Nauk Medycznych — podczas doświadczeń na zwierzętach — odkryli, że płacz przyspiesza proces gojenia się ran. Do prób uczeni wykorzystali dwie grupy szczurów. Wszystkim zostały nacięte rany na plecach, a połowie z nich wysypano ziarenka piasku do oczu, by zmusić je do płaczu. Wynik był zaskakujący: im więcej gryzonie płakały, tym szybciej

goiły się rany. Podrażnienie gruczołów łzowych przyspieszało proces gojenia przeciętnie o 12 dni. Kiedy zwierzętom usunięto te gruczoły, szwy ran natychmiast się rozchodziły. Skóra wiotczała. Badacze radzieccy zakładają, że gruczoły łzowe przekazują substancje do krwi, które oddziałują na jedność skóry. U szczurów, którym wstrzyknięto ekstrakt gruczołu łzowego, zaobserwowano również szybsze zbliznianie się ran.



pornografia!

Klejnot arabskiej literatury, „Opowieści tysiąca i jednej nocy”, uznany został za utwór pornograficzny, zagrażający obyczajom i sprzyjający deprawacji. Sąd w Kairze — na wniosek przedstawiciela policyjnej brygady obyczajowej — zażądał konfiskaty utworu i ukarania wydawnictwa rozpo-

go dzieła. (Zezwolenie na publikację pełnego tekstu zatwierdzono 70 lat temu). Zespół sądowy, który rozpatrywał tę sprawę, poszedł jeszcze dalej: zasugerował publiczne spalenie „Opowieści” — rzekomo odpowiedzialnych za nasilenie się w ostatnim okresie przestępczości i gwałtów w kraju.

kaprysy miliarderów

Miliarderzy z Hongkongu są marniści i poetyści. Jeden z nich przyjmuje swoich przyjaciół w pałacu, ale sypia wyłącznie w szalasi na peryferiach miasta. Drugi

gi ma u siebie wszystko z plastiku, łącznie z drzewami i trawą. U trzeciego wszystko jest w kolorze różowym, z wyjątkiem złotego bidetu.



Oto najstarszy szczuczyński rozwoziciel chleba; pojazd ma niezawodny, bo nie psujący się i nie wymagający paliwa.

LODY CZEKOLADOWE

Składniki: 6 żółtek, 2 białka, 200 g cukru, 750 g mleka pełnotłustego (lub mieszaniny: 500 g mleka i 200 g śmietanki), 250 g czekolady. Żółtka utrzeć na puszystą masę, dodać mleko oraz — rozpuszczoną na parze — czekoladę. Masę zagotować i ostudzić, nieustannie mieszając, po czym przece- dzić przez sito. Dodać satywno ubitą pianę z dwóch białek, wlać masę do na-

czynia i wstawić do zamrażalnika w lodówce. Lody od czasu do czasu przemieszać, od ścian naczynia oddzielić zamrożoną warstwę i równomiernie rozpro- wadzić ją w całej masie. Mieszać należy do czasu, aż masa nabierze konsysten- cji gęstej śmietany, po czym jeszcze raz zamieszać i przykryć pokrywą. Za pół- toręj-dwie godziny masa całkowicie za- stygnie.



dawnej prasy czar

CZY WIECIE?

Pierwszy cech ślusarski powstał w Polsce (według pracy A. W. Maciejewskiego „Historia rzemiosła”) już przed rokiem 1105. Istniał również w Tyńcu cech kowali. Do ich pocztu zaś liczyli się ślusarze, kłodki i klucze oprawiający, dalej zaś szpadnicy, nożnicy, łącznicy itd. (Nr 32 z 11 VIII 1936 r.)

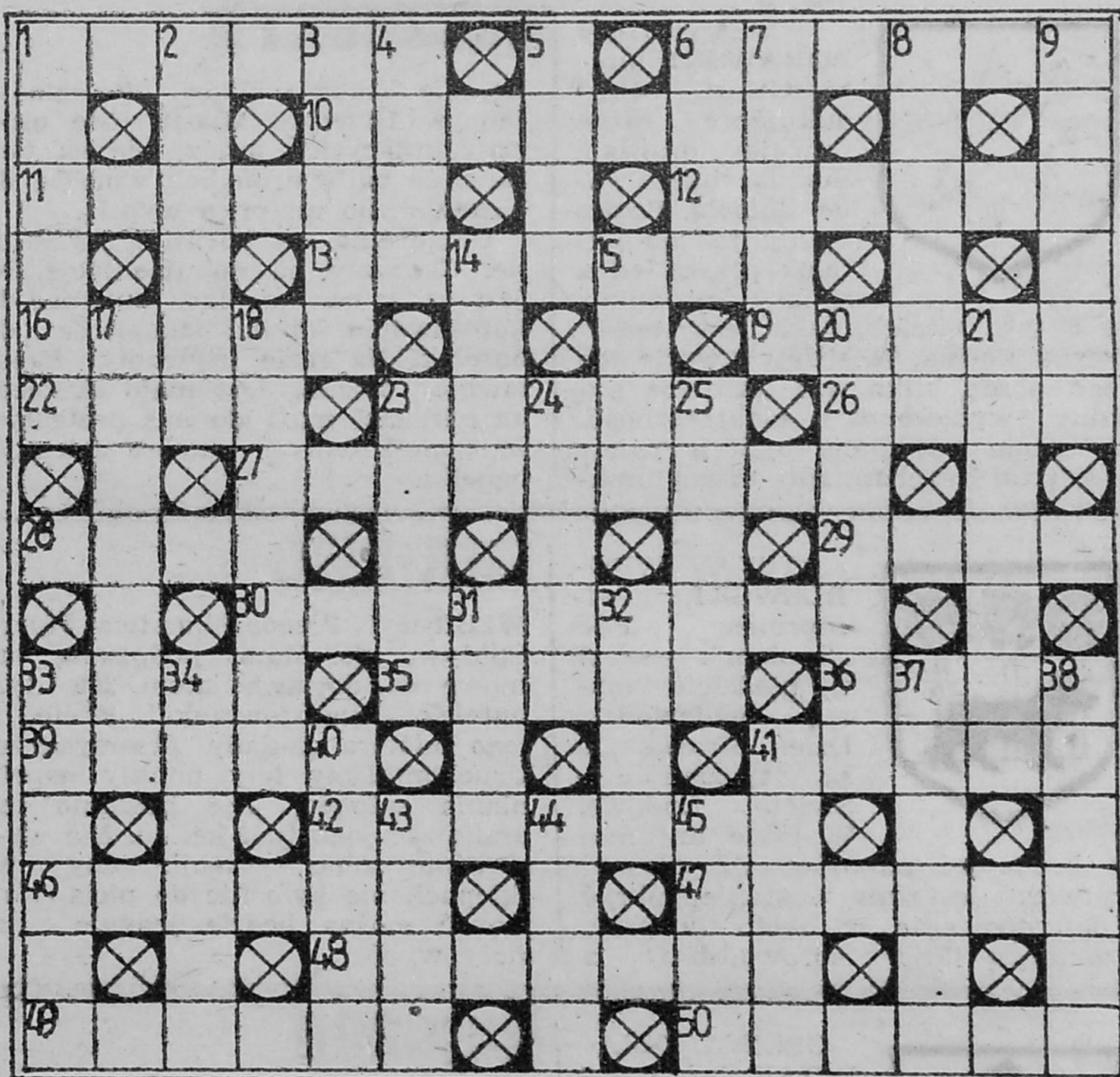
ZNA JA

— Zgubiłeś pieniądze? A może ci żona wyjęła z kieszeni?
— O, nie! Na pewno zgubiłem, bo mi w kieszeni zostało jeszcze parę groszy. (Nr 39 z 27 IX 1936 r.)

TYLKO JEDEN KURS!

Od dnia 8 października przyjmuje się zgłoszenia na lekcje tańców nowo- czesnych, narodowych, oraz rytmiki i plastyki — w lokalu ZW. REZER- WISTÓW, ul. Długa 8. W zakres nauki wchodzi: tango, wale angielski, slov, fox, wale wiedeński, fox-trott, mazur, oberek, kujawiak. Specjalne godziny dla osób starszych i początkujących. Naukę prowadzi się pod gwarancją nauczania. Ceny rewelacyjnie niskie. Kto nie skorzysta z tego kursu, straci możliwość nauczania się tańczyć, a karnawał się zbliża. Zgło- szenia codziennie od 5 do 9 w wyżej wymienionej sali.

DYREKCJA (Nr 41 z 11 X 1936 r.)



W rozwiązaniu należy podać, ile razy występują w krzyżówce litery: D; O; M. POZIOMO: 1) rozdział z „Pana Tadeusza”, 6) bakterie gruźlicy, 10) powieść Józefa I. Kraszewskiego, 11) francuski taniec dworski w takcie 3/4, 12) dziana bluza, kamizelka, 13) rodzaj spłotu tkaniny, 16) potoczna nazwa hitlerowskich obozów koncentracyjnych, 19) dawny powóz z budą, 22) rzeka w ZSRK, przepływa przez Luck, 23) grecka bogini mądrości, 26) węglowodór — C₂H₆, 27) schody ruchome, 28) szó- sty okres paleozoiku, 29) król Sparty (260—241 p.n.e.), 30) wojskowy zaopatrzenio- wiec, 33) ostrożeń polny, 35) chemik niemiecki, laureat nagrody Nobla w 1950 r., 36) masyw górski w Grecji nad Zatoką Sabonicką (1978 m), 39) koń maści ciemno- siwej, 41) autor „pochwały głupoty”, filozof (1467—1536), 42) odstojnik ścieków, 46) autor wspomnień „Niebezpieczne ścieżki”, 47) republika we wsch. Afryce, za- mieszkana przez ludy plemion Bantu i Watussi, 48) indyjska bogini szczęścia i pięk- ności, małżonka Wisznu, 49) torbaczk zamieszkujący lasy Tasmanii, 50) imitacja to- warów na wystawie.

PIONOWO: 1) „powieść” rysunkowa, 2) imię założyciela zakonu jezuitów, 3) „żelazny” list, 4) pojazd silnikowy, 5) do podpisu, 6) przenikliwy dźwięk hamul- ców pojazdu, 7) nadmorska miejscowość wczasowa, 8) głuchy rytmiczny odgłos biegu konia, 9) płyty okres paleozoiku, 14) rok, miesiąc, dzień, 15) odbłask pożaru widziany nocą, 17) w mit. greckiej — król Myken, symbol zemsty, 18) pustelnik, 20) urządzenie do napowietrzania cieczy, 21) imię królów perskich, 23) miasto i port w Japonii na Honsiu, 24) gatunek antylopy o śrubowatych rogach, 25) jezioro w Austrii, w Alpach Salzburskich (głęb. do 171 m), 31) miejsce przymusowego po- bytu Napoleona w latach 1814—15, 32) aktor amerykański, odtwórca głównej roli w filmie „Olbrzym”, 33) Tumski w Poznaniu, 34) dawca imienia, nazwy — mitycz- ny protoplasta, 37) miasto w Kanadzie nad jeziorem Huron, 38) wygasły wulkan w Preapeninie Tyreńskim — Włochy (1734 m), 40) australijski torbaczk nadzwre- ny, 41) rywal rzymskiego senatora, 43) śląski brydż, 44) sprzęt lekkoatletyczny, 45) wrześnieńsola solenizantka.

(GOLIAT)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redak- cji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

13
KONTAKT
1985-06-02

stragam pod trzymastką



wieści grodzkie

Nie oglądając się na kalendarz zapanowały letnie upały. Cóż lepszego w taką pogodę nad szklankę wody mineralnej z lodem i sokiem pomarańczowym. Niestety, nie bardzo możemy liczyć na takie rarytasy. A wręcz zupełnie uzasadnione są obawy, iż może zabraknąć i oranżady.



JAN MALINOWSKI, prezes PSS „Społem”: — Z braku kwasu cytrynowego zastępujemy go mlekowym, to pogarsza smak napojów. Wytwórnia Wód Gazowych w ciągu jednej zmiany produkuje 10—12 tys. butelek. Dużą część, około 4000 dziennie, odbierają zakłady pracy. Toteż kiedy są upały i rodzinne święta, zaczynają się kłopoty i napojów może brakować. W dodatku łomżyński browar ogranicza nam dostawę piwa. (W ubiegłym roku otrzymywaliśmy więcej piwa butelkowanego, można było urządzenia wytwórni wykorzystać do produkcji napojów).



JERZY OBYRCZY, wiceprezes GS-u: — Nastawiamy się na produkcję wód słodzonych. Mamy zakontraktowane 25 tys. butelek wody stołowej „Lucynka”. Jest obok młyna Sokolicha (3 km od Stawisk) źródło, ale badania wykazały, że nie nadaje się ono do produkcji wody mineralnej. Zresz-



STANISŁAW BORAWSKI, prezes GS-u: — Produujemy różne rodzaje oranżad, mandarynek, wodę stołową. Rozlewamy też do butelek piwo. Jedną zmianą produkujemy 8 tys. butelek, taka jest teoretyczna norma. Mielimy awarię, do tego przez kilka dni na parę godzin wyłączono elektryczność. W sumie produkcja była o wiele mniejsza. Uruchamiamy drugą zmia-



STEFAN WRÓBLEWSKI, wiceprezes PSS „Społem”: — W tą niedzielę mamy wojewódzki Dzień Strażaka, a za tydzień — Święto Ludowe. W takie dni możemy brakować napojów. Z własnej wytwórni jesteśmy w stanie pokryć zapotrzebowanie w około 70 proc. Brakującą ilość sprowadzamy z



CELINA DZIAĆ, kierownik działu zbytu w GS-ie: — Podpisaliśmy umowę na dostawę 30 tys. butelek „Lucynki” i 10 tys. napoju jabłkowego. Prezes „załatwia” dostawę „Augustowiarki”. Otrzymaliśmy też napoje z GS-owskiej wytwórni w Bargłowie. Co roku w sezonie sprzedajemy napojów

KOLNO

O „Augustowiance” czy „Mazowszance” możemy tylko marzyć. Nie posiadamy źródeł z takimi walorami chemicznymi. W Kolnie nie będzie też można napić się coli; o ile wiem, województwo nie ma na nią przydziału. Niewielkim wzięciem cieszą się napoje mleczne. Inna sprawa, że nie ma gdzie się do nich przyszywać — nie mamy lokalu z koktajlami owocowo-mlecznymi. W najbliższych dniach uruchomimy, obok budowanego dworca autobusowego, sklepik z napojami. Poprawa nastąpi po otwarciu dworca. Planujemy w nim lokal gastronomiczny z dużym wyborem dań mlecznych.

STAWISKI

ta „Lucynka” nie jest najgorsza; porównywałem niedawno z „Policzynką”.

Prawdziwym zmartwieniem jest ograniczenie o 25 proc. dostaw piwa. Większość napojów sprzedajemy w sklepach, część odbierają zakłady pracy. W pole nikt nie zabiera transportera butelek z napojami raczej gotują kawę zbożową, a tej na razie nie brakuje.

SZCZUCZYN

ne, ale brakuje ludzi. Przeglądałem w Urzędzie Miasta listę osób poszukujących pracy, ale są tam tacy, że bałbym się ich wpuścić do rozlewni, bo mi piwo wypija. Urządzenia wytwórni są wysłużone. Czekamy na dokumentację, bo jest już u nas na placu automat do kapslowania, myjka tunelowa do butelek. Na razie używamy kapslowarki nożnej. Jest mało skuteczna i klienci mają do nas pretensję, że z nieczystych butelek uciekają bąbelki.

GRAJEWO

WZSR-u i Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego. Mamy podpisaną umowę na dostawę latem 200 tys. butelek „Augustowiarki”. Wiele z tego odbiora zakłady przemysłowe. Uruchomiliśmy trzy punkty napajania syfonów. Nie powinno też brakować jogurtu i kefiru. Nie wyobrażam sobie sytuacji, żeby w sklepach nie było nic do picia. Narzekać można będzie jedynie na mały wybór.

RAJGRÓD

wzrasta co najmniej o połowę. Nie posiadamy własnej wytwórni wód i nie uda się nam jej zbudować w najbliższym czasie. Pilniejsza jest budowa nowej piekarni. Starej „stuknęła” już trzynastka. W najbliższych dniach w dawnej poczekalni PKS-u uruchomimy sprzedaż nabiału i pieczywa. Chcemy rozładować zwłaszcza rano, tworzące się kolejki.

* 24 V 1967 r. w wieku 82 lat zmarł Adam Chętnik, badacz regionu kurpiowsko-łomżyńskiego i kultury ludowej.

* W dniach 3—4 VI 1967 r. w Łomży odbyła się sesja popularnonaukowa poświęcona 70 rocznicy powstania Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Sesję poprzedziło odsłonięcie 7 maja 1967 r., ufundowanego przez społeczeństwo łomżyńskie, pomnika Jakuba Wagi.

* I VI 1975 r. na skutek nowego podziału administracyjnego kraju Łomża stała się stolicą utworzonego województwa łomżyńskiego.

* W czerwcu 1970 r. Łomża otrzymała sztandar, ufundowany przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Za ofertę turystyczną krajową, jak i zagraniczną, w naszym województwie odpowiadają: Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej „Biebrza”, PTTK, Automobilklub Łomżyński, Oddział Wojewódzki OST „Gromada”, Ekspozytura PBP PP „Orbis”.

Obowiązki koordynatora obsługi ruchu turystycznego spełnia Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki w Urzędzie Wojewódzkim. W br. przedmiotem jego szczególnej troski będzie utrzymanie uczestnictwa w turystyce na poziomie co najmniej 1984 r., zwiększenie udziału grup społecznych i zawodowych o najniższych dochodach, poszerzenie form turystyki kwalifikowanej dla młodzieży, zapewnianie jednoczesny wypoczynek, rekreację oraz realizację funkcji wychowawczych, poznawczych i zdrowotnych, większe zróżnicowanie cenowej oferty turystycznej, a także radykalne przeciwdziałanie degradacji zasobów naturalnych turystyki.

Jaka jest oferta naszych jednostek obsługi turystycznej na zbliżający się sezon turystyczny?

Warto przypomnieć, że obok typow-

atys
administracyjny

TURYSTYCZNE
NOWINKI

wych tras wycieczek jedno- i wielodniowych biura turystyczne organizują również wyjazdy na życzenie klienta. Jak dotychczas możliwość ta jest w małym stopniu wykorzystywana przez zakłady pracy, które mogą same określić i zamówić własny program i trasę. Obowiązkiem jednostki obsługi jest nie tylko realizować przyjęte zlecenie, ale przede wszystkim udzielić pomocy i rady w zaprogramowaniu i zorganizowaniu takiego zamiaru.

Na ogół koszt dzienny wycieczek waha się w granicach 1000—1200 zł za osobę. Istnieje oczywiście pewne zróżnicowanie warunków. I dlatego sygnalizujemy Czytelnikom, że każde biuro turystyczne powinno bezwzględnie udzielić pełnej informacji klientowi, łącznie ze wskazaniem innych ewentualnych rozwiązań.

Podobnie jak i w latach ubiegłych mieszkańcy naszego województwa za pośrednictwem biur podróży mogą uzyskać wczasy krajowe we wszystkich regionach i ośrodkach. 14-dniowe skierowanie kosztować będzie ok. 15—18 tys. złotych za osobę.

W br. z zorganizowanych wyjazdów poza granice kraju skorzysta o 1/3 chętnych mniej w stosunku do 1984 r., przede wszystkim w zakresie turystyki do krajów socjalistycznych.

Na wycieczki będziemy jeździć głównie do NRD i na Węgry, zaś na wczasy — do Rumunii, Bułgarii i Węgier. Ponadto można będzie wypocząć w pozaeuropejskich krajach socjalistycznych m.in. Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej, Mongolii, Wietnamie i na Kubie. Przy czym za pośrednictwem biur podróży można wyjechać do Rumunii i na Węgry raz w ciągu roku, natomiast do wszystkich pozostałych krajów I obszaru płatniczego — dwukrotnie. Łączna ilość wyjazdów do krajów socjalistycznych nie może być jednak większa niż dwa w ciągu roku.

Spośród krajów kapitalistycznych można m.in. wybrać się do Turcji, Hiszpanii, Włoch i Francji. Ceny kształtują się od 115 dolarów i 41 tys. złotych za 7-dniowy pobyt w Turcji do 205 dolarów i 30 tys. złotych we Francji.

W tym roku, zgodnie z wytycznymi przewodniczącego Głównego Komitetu Turystyki, biura podróży zostały zobowiązane do przekazania w całości oferty do komórek socjalnych zakładów pracy i związków zawodowych. W województwie łomżyńskim trafiła ona do 50 największych zakładów.

Mgr SŁAWOMIR GRYGÓ
dyrektor Wydziału
Kultury Fizycznej, Sportu
i Turystyki

ROBOTNICZY O SOBIE

Institut Badań Klasy Robotniczej Akademii Nauk Społecznych w Warszawie ogłasza konkurs na osobistą wypowiedź pod hasłem „Moje życie, praca i dążenia”. Organizatorzy serdecznie zachęcają do udziału w konkursie wszystkich, którzy pracują na stanowiskach robotniczych, czyli się robotnikami oraz członków ich rodzin, prosząc o nadesłanie do końca września 1985 roku pod adresem Instytutu Badań Klasy Robotniczej (00-950 Warszawa, ul. Szopena 1, p. 512, V p) wypowiedzi, liczącej około 10 stron maszynopisu (lub czytelnego rękopisu). Można także nadsyłać wypowiedzi na adres redakcji „Kontaktów” (18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7a).

Forma wypowiedzi jest dowolna. Może to być zwykły notatnik z jednego dnia, tygodnia, miesiąca, pamiętnik, wspomnienie, list, zapis myśli, refleksji, spostrzeżeń, uwag, postulatów, polemika z kimś lub z czymś, krytyka osób czy

zjawisk, program itp. Nadesłane prace posłużą wyłącznie do badań naukowych. Niektóre z nich — przy zachowaniu, na życzenie, nazwiska tylko do wiadomości redakcji „Kontaktów” — będą publikowane. Powołany w lipcu br. Sąd Konkursowy za najciekawsze prace przyzna pięćdziesięciu autorom nagrody w jednakowej wysokości po 5000 złotych. Organizatorzy konkursu wierzą, że uczestnicy konkursu rzeczywiście napiszą o sprawach dla nich najważniejszych, o sprawach, które naprawdę napiszą o tym, co myśli i czują, jakie przeżywają problemy, jakie stawiają sobie pytania, jak widzą siebie, swoje otoczenie, polskie społeczeństwo, nasz kraj i świat. I proszą, by w wypowiedzi lub na dołączonej do kartki każdy piszący podał krótkie dane o sobie, takie jak: wiek, wykształcenie, zawód, rodzaj (wielkość) zakładu pracy, stan cywilny i rodzinny itp. Dane te są ważne dla analiz naukowych.

Z MARGINESU

Do pewnego jednaczeńskiego domu zawitała czarnowłosa, kędzierzawa Cyganka około trzydziestki, by napić się wody. Domowniczka, Halina G., oczywiście poczęstowała spragnioną kobietę. Odpowiedziała też na jej pytanie, czy jest sama. Była. Ale jakie to może mieć znaczenie dla gościa, nie pomyślała. Cyganka za poczęstunek zrewanżowała się dłuższą konwersacją, demonstrowała też swój „święty” obrazek. Gdy opuszczała kuchnię, gościnną Halina G. wyszła z nią aż przed dom. Na podwórku stał biały „maluch”, a obok niego Cygan. Odjechali razem. Po trzech godzinach do domu wróciła matka Haliny G., której doświadczenie życiowe podpowiedziało, by sprawdzić stan domowej kasy. Oszczędności — 130 tys. zł i 300 dolarów USA — przechowywane w szafie ubraniowej w pokoju, oczywiście, zniknęły.

W jednej z podzambrowskich wsi niepełna 15-letnia uczennica szkoły podstawowej urodziła dziecko. Lekarz ginekolog stwierdził, że jest martwe: uduł się lub raczej zostało uduśnione przez młodocianą matkę podczas porodu. Dopiero sekcja zwłok wykazała faktyczną przyczynę zgonu. Zastanawiają-

ce, że rodzice nieletniej dopiero po porodzie dowiedzieli się o ciąży córki.

27-letni Marek Sz. kierując nysą w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, potracił w Trzcielnem rowerzystę, dla którego ten wypadek zakończył się tragicznie. Sz. natomiast zbiegł z miejsca wypadku. Dzień później został zatrzymany.

ZYCIE RODZINNE

Dwaj bracia G. z Kalinowa przylapani zostali na kradzieży kół samochodowych. Obaj są już pełnoletni, a jeden nawet żonaty.

Jerzy G., konwojent grajewskiego WPHW, żyjący z żoną w separacji, wcale nie chciał odseparować się od jej kasy. Również dla niego drzwi były przeszkołą w zdobyciu 21 tys. zł i 10 dolarów USA.

Były mąż pani Zuzanny O., Tadeusz, wciąż interesował się losami żony. Gdy urządziła się już na nowo w mieszkaniu przy ulicy Księcia Janusza, postanowił ją odwiedzić. Ponieważ był żonaty nie zastał, drzwi wyważył i zabrał sobie coś niecoś na pamiątkę.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kowalski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Koforeporter — Gabor Lörmczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze), Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Ślupka i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroński, Bronisław Golebiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polanski, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

sprintem przez boiska

W dniach 25-26 maja br. w Częstochowie rozegrano szermierze mistrzostwa Polski SZS-u. Bardzo dobrze spisali się reprezentanci „Zorzy” Łomża. Marek Serwatka, startujący w kat. juniorów młodszych, zdobył mistrzostwo Polski w szpadzie oraz wywalczył srebrny medal we florecie. Brązowy medal we florecie wywalczył Robert Janowski. Natomiast w kat. juniorów we florecie Robert Janowski wywalczył medal srebrny, a Tomasz Poręba — brązowy. Ponadto Dariusz Marciniak był piątym w szpadzie, a Jarosław Lasota i Jacek Wróblewski wywalczyli szóste miejsca we florecie. W klasyfikacji generalnej we florecie i szpadzie juniorów młodszych „Zorza” zajęła I miejsce oraz II — w szpadzie juniorów.

21 punktów wywalczyli szermierze „Zorzy” w finałach Ogólnopolskiej spartakiady młodzieży. Najlepiej powiodło się Markowi Serwatce, który we florecie zajął VIII miejsce. Niespodzianką (młg) była X lokata Dariusza Marciniaka w szpadzie. Zawiodł natomiast Robert Janowski; kandydat do medalu w finale florety zajął dopiero XIV miejsce. Drużynowo floreciści wywalczyli V, a floreciści X miejsce. W punktacji drużynowej za floret MKS „Zorza” sklasyfikowano na IV miejscu, w klasyfikacji

generalnej na miejscu IX, a województwa łomżyńskiego — na miejscu VIII. Natomiast ZSMech, z Łomży sklasyfikowano na V miejscu w polskiej szermierce.

15 maja br. rozegrano w Łomży mistrzostwa województwa szkół rolniczych w la. W punktacji szkół wśród dziewcząt zwyciężył ZSR Nieckowo przed ZSR Wojewódzin, ZSR Marianowo i ZSR Krzyżewo, a wśród chłopców — ZSR Marianowo przed ZSR Wojewódzin, ZSR Nieckowo, ZSWet i ZSR Krzyżewo. Ciekawsze wyniki indywidualne: trójskok — Sławomir Chojnowski z Nieckowa — 13,91; dysk — Robert Karwowski z Marianowa — 45,30; skok w dal — Dariusz Kulesza z Marianowa — 6,55; 200 m — Sylwester Kuczyński z Marianowa — 23,7 i Beata Zalewska z Marianowa — 27,3; 100 m — Katarzyna Kijek z Marianowa — 13,2; oszczep — Cecylia Grabowska z Nieckowa — 28,64; kula — Marzena Sokółowska z Nieckowa — 9,22.

W eliminacyjnym meczu mistrzostwo Polski w koszykówce MKS „Mera” Zambrow wygrał w Ostrowi Maz. z MKS Sokół 69:32 (19:15). Najwięcej punktów dla „Mery” zdobyły: Beata Rokowska (15) i Ewa Całko (10).

NIEWOLNICA ISAURA TYLKO W KONTAKTACH

Pierwsze w Polsce tłumaczenie powieści Bernarda da Silvy Guimaraesa już od lipca na naszych łamach. Jedynie systematyczny kontakt z „Kontaktami” zapewni ci złożenie unikalnej książki. Pamiętaj: dla Czytelników Łomżyńskiego, Suwalskiego, Białostockiego 10 czerwca mija ostateczny termin prenumeraty. Nie zwlekaj! Zgłoś się w najbliższym urzędzie pocztowym, u doręczyciela lub w Przedsiębiorstwie Upowszechniania Prasy i Książki. W kioskach może tygodnika zabraknąć.

05.30 TV 06.05

CZWARTEK
PROGRAM I
16.30 „O mnie, o tobie, o nas” oraz film „Na lewo od pingwinów”. 17.30 „Interstudio”. 18.05 „Poligon”. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 Konto „M”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Brakujący ciężarek” — film kryminalny RFN. 22.00 Mistrzostwa Europy w boksie.

PROGRAM II
17.05 „Życie od kuchni”. 17.30 Teleturniej morski. 18.00 „Lekcja”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Klub A. Piechniczka”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Salon muzyczny” — Festiwal Muzyki Łanecut '85. 21.35 „Zezowate szczęście” — film polski.

PIĄTEK
PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepa”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 „O piękności naleczowskiej natury”. 18.05 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc. 19.10 Magazyn wędkarski. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzadowy”. 20.30 „Ród Demidowów” — film ZSR. 22.10 Program publicystyczny. 22.45 Mistrzostwa Europy w boksie.

PROGRAM II
17.00 „Śledztwo w sprawie nauki”. 17.30 Post scriptum magazynu „Aut”. 18.00 „Matura — początek drogi” — program publ. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Od czegoś trzeba zacząć”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny”. 20.30 „Brawo”. 21.30 „Było, nie minęło” — magazyn filmów dokum. 22.00 „Sposób na kobiety” — film fab. 22.25 „Stan krytyczny” — Dzieci „kwiatów”.
SOBOTA
PROGRAM I
9.00 Dla dzieci: „Tik-tak” („wydanie specjalne”) oraz film „Niebieskie lato”. 10.40 Teatr TV: M. Bałucki i „Flirt”. 11.55 „Na krawędzi słowa”. 12.15 Gra Dziecięca Orkiestra Kameralna z Tarnowa. 13.00 „Zapal mi jasne słońce”. 13.30 Poradnik rolniczy. 13.55 „Świat z bliska”. 14.30 „Czas wilkołaka” — film dokum. 15.10 TV Lista Przebojów. 15.30 Trybuna sejmowa. 16.00 „Królowa Bona” — serial TP. 16.55 Kraj obraz polski: „Na Kujawach”. 17.15 Losowanie Dużego Lotka i zakładów specjalnych. 17.30 Studio Sport. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Albatros” — film franc. 21.30 „Czas” — magazyn publ. 22.05 Wiadomości sportowe. 22.30 Pagart przedstawia: „Kikki w krainie bajek”. 23.00 „Rewir sierżanta Mortimera” — film nowozelandzki.

PROGRAM II
13.30 Sobota w Dwójce, w niej m.in.: „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia; „Wideoetka”; Spartakiada maluchów; Dzieci i moda. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Dla dzieci: „Dziś idziemy później spać”. 20.45 Festiwal Muzyki Łanecut '85. 21.20 „Tydzień w polityce”. 21.30 Program rozrywkowy. 22.15 „Królowie przekleci” — serial franc. 23.05 „Miss Polonia od kuchni” — rep.

NIEDZIELA
PROGRAM I
9.00 Teleranek oraz film „Przemysł”. 10.35 „Wielkie rzeki świata”: „Dunaj” — film franc. 11.30 „Siedem anten”. 12.30 „Kraj za miastem”. 12.55 TV Koncert Życz. 13.40 „Rembrandt i jego uczniowie” — rep. 14.10 Interwizyjny Przegląd Wido. 14.30 Dla Dzieci i Młodzieży. 15.10 „Tam, gdzie rośnie wanilia” — „Świat pod wodą”. 16.30 Kulisy wielkiej polityki. 17.00 Mistrzostwa Europy w boksie. 18.30 „Ante-d”. 19.00 „D'Artagnan i trzej muszkieterowie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kto opłaca przewoźnika” — serial ang.-grecki. 20.50 Klub międzynarodowy. 21.25 Sportowa niedziela. 21.55 Miss Polonia 85.

PROGRAM II
10.10 Film dla niesłyszących: „Kto opłaca przewoźnika”. 11.00 „Na froncie zachodnim” — program dokum. 11.30 Niedziela w Dwójce, w niej m.in.: Lataj LOT-em; Niedziela w Przemysłu; Finał Mistrzostw Europy w boksie; „Freud” — ang. serial biograficzny; 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Mistrzostwa Europy w boksie oraz I liga żużlowa. 20.50 „Zapamiętaj najważniejszą z dat” — widowisko. 21.45 „Sensacje XX wieku”. 22.10 „Saga rodu Palliserów” — serial TV ang. 23.05 VIII Łódzkie Spotkania Baletowe.

PONIEDZIAŁEK
PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyniec”. 17.30 „Portrety” — „Czas śladu nie zatrza”. 18.05 TV Informator Wydawniczy. 18.20 „Saldo” — magazyn gospodarczy. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Faktu: R. Frelek — „Jalta 1945”. 21.05 „Reminiscencje”. 22.00 „Kontakty”.

PROGRAM II
17.05 „Zaczynamy od poniedziałku”. 17.30 „Kapitan schodzi ostatni”. 18.00 „Kraj obrazu kultury”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Gdzie diabeł mówi dobranoc”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Spotkanie z Tunezją”. 21.30 Magazyn motoryzacyjny. 21.55 „Z biegiem rzeki” — serial australijski.

WTOREK
PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna”. 16.55 Dla dzieci: „Michałki”. 17.30 Studio Festiwalowe — Moskwa 85. 18.30 „Wspólna Polska — wspólne sprawy”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Isaura o Isaurze” — program studyjno-filmowy. 22.00 Piosenki San Remo 85.

PROGRAM II
17.05 „Zespół adwokacki”. 17.30 „Nieznany front” — „Pchła”. 18.00 „Punkt widzenia”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Podaj łapę”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Muzyczny na świecie. 21.30 Film fabularny.

ŚRODA
PROGRAM I
15.55 Dziennik. 16.00 XXII Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. 17.20 Dziennik. 17.40 Tik-Tak. 18.05 Studio sport. 19.00 Dobranoc. 19.10 Zakochani w ziemi. 19.30 Dziennik. 20.15 „Nora Helner” — film fab. RFN. 22.00 Dziennik. 22.20 Publicystyka. 23.15 Dziennik.

PROGRAM II
17.05 „Poradnik kliniki zdrowego człowieka”. 17.30 „Koń mój przyjaciel”. 18.00 W obronie własnej. 18.30 Program lokalny. 19.30 Dziennik. 20.15 Reportaż. 20.55 Rozmowa z postm. 21.30 Portret klasy. 22.00 Publicystyka.

Wyrazy głębokiego współczucia Kol. Prezesowi
JERZEMU PILSKIEMU
z powodu śmierci
ŻONY
składają Zarząd, POP, Związki Zawodowe i pracownicy
WSOP w Łomży.
K-236

Wyrazy szczerego współczucia Prezesowi Zarządu
JERZEMU PILSKIEMU
z powodu śmierci
ŻONY
składają Rada Nadzorcza.
K-237

Wyrazy głębokiego współczucia Koledze
JERZEMU PIASKOWSKIEMU
z powodu zgonu
OJCA
składają współpracownicy
WBGiTR Łomża.
K-225

Z głębokim bólem i żalem zawiadamiamy, że 27 maja 1985 r. zmarła Kierownik Żłobka Przyszkolowego ŁZPB „Narew” w Łomży
Kol. ROMUALDA PILSKA
Wyrazy serdecznego współczucia
RODZINIE
składają Dyrekcja i współpracownicy
Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży.
K-235

REPORTERSKA PRACOWNIA FOTOGRAFICZNA 07-400
Ostrołęka, ul. Waryńskiego 10a/39, tel. 50-30 przyjmuje prace reportażowe w kolorze od zawodowców. Ceny zdjęć: 9×13 — 50 zł; 13×18 — 80 zł. **WASINSKI.**
Zapraszam.
K-3061

SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU WIEJSKIEGO

Oddział w Zambrowie ul. Mazowiecka 57 ogłasza

przetarg nieograniczony

na następujący sprzęt rolniczy:

1. Ciągnik Ursus C-360 rok prod. 1981 nr fabr. 423264 nr siln. 384465, cena wywoławcza 480 250 zł.
2. Ciągnik Ursus C-360 rok prod. 1978, nr fabr. 343944 nr siln. 068951 cena wywoławcza 586 500 zł.
3. Przyczepa D-46A rok prod. 1974 nr fabr. 12466 cena wywoławcza 21 500 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 85-06-14 w Spółdzielni Transportu Wiejskiego Oddział w Zambrowie przy ul. Mazowieckiej 57, godz. 10.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Oddziału w dniu przetargu do godz. 10.00.

Sprzęt przeznaczony do przetargu oglądać można w każdy dzień w godz. 8.00—14.00.
K-238

TWOJE BIURO PODRÓŻY „fortur”

zaprasza w góry i na Mazury, organizuje wycieczki do wszystkich regionów Polski. Oferta specjalna — wyjazd autokarem na występy PZPiT „Mazowsze” w dniach 11, 13, 14.06.1985 r. Informacja i sprzedaż B.P. „fortur”, Ekspozytura w Łomży, ul. Senatorska 23 (tel. 26-50).
K-231

WOJEWÓDZKI URZĄD POCZTY w Łomży zatrudni od zaraz

4 osoby niekarane z wykształceniem podstawowym, zasadniczym zawodowym lub średnim na stanowiska doręczycieli. Warunki pracy i płacy do ustalenia w kadrach WUP, Łomża, pl. Pocztowy 1, codziennie w godz. 7.15—15.00, tel 50-28. Studenci i uczniowie (ukończone 18 lat) mogą być zatrudniani na okres wakacji. Uposażenie miesięczne w granicach 10.000 złotych.
K-230

Sąd Rejonowy w Łomży wyrokiem z dnia 24 kwietnia 1985 r. skazał JÓZEFA KAMINSKIEGO, s. Stanisława z art. 145 § 3 k.k. w zw. z art. 145 § 2 k.k. za to, że będąc w stanie nietrzeźwości prowadził samochód m-ki „Warszawa” i potrafił nim trzy osoby — A. Mocarskiego, który poniósł śmierć na miejscu oraz S. Lipińskiego i A. Gardeckiego, którzy doznali licznych obrażeń ciała — na karę 4 lat pozbawienia wolności oraz zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na 10 lat.
K-232

Sąd Rejonowy w Łomży wyrokiem z dnia 22 kwietnia 1985 r. skazał Irene Wiesławę Wytwer, z d. Kościelecka, córkę Józefa z art. 221 § 3 k.k. za to, że działając z chęci osiągnięcia korzyści majątkowej nabyła w uroczyskach jednostkach handel detaliczny co najmniej 48 butelek wódki, a następnie odsprzedała z zyskiem 42 butelki wyw. wyw. wódki w wyniku czego uzyskała korzyść majątkową w kwocie 9164 zł — na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 5 lat oraz 150 000 zł grzywny.
K-2212

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. C,B,A,E, nr 0444/81, Tadeusz Kazimierz Gałazka, Jakać Dworna 25, gmina Śniadowo.
K-3048

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B, nr 732g/77, Marek Konopka, Łomża, Konstytucji 3 Maja 7/4.
K-3049

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B,A, nr 697/74, Zygmunt Chojnowski, Zaruzie 41, gmina Miastkowo.
K-3051

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 00090/79, Tadeusz Duda, Zbójna 30.
K-3052

SPRZEDAM gospodarstwo (145 ha), dom piętrowy, zabudowania. Jedwabne, Łomżyńska 6.
K-3053

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B,A,T, nr 3592/68, Kazimierz Gosk, Łomża, Chabrowa 22.
K-3055

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B,A, nr 0302/78, Ryszard Borowski, Łomża, Nowogrodzka 107.
K-3056

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B, nr 7550/77, Wiktor Łada, Łomża, Małachowskiego 7/27.
K-3057

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 0445/80, Jerzy Swiderski, Kupiski Nowe 83, gmina Łomża.
K-3058

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C, D,E, nr 3242/73, Zbigniew Władysław Walejewski, Łomża, Prusa 5/10.
K-3059

POSZUKUJĘ garażu, Łomża, tel. 63-16.
K-3060

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B, nr 04854/77, Ryszard Malinowski, Wykowo 33, gmina Kolno.
K-3063

SPRZEDAM osobowo-ciężarowy „gazik”. Łomża, Słowackiego 6/74.
K-3065

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 0545/82, Bożena Pękala, Srebrna 127, gmina Szumowo.
K-3066

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B,T, nr 00610/83, Wincenty Kokoszko, Dobrylas, gmina Zbójna.
K-3067

SPRZEDAM Syrenę 105 (1977). Łomża, tel. 43-41.
K-3068

15

KONTAKTY
1985-06-02

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża (redaktor naczelny). 37-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15 959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 960/85 r. Nakład 20.000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zasirzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów G-3

KONTAKTY

organ samojęzyczny pod redakcją Wiesława Gajewskiego

komś zachęty

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

DZIURA

Wciąż złorzeczy i narzeka
Samym sobą on się brzydzi
Bo to taki typ człowieka
Nawet w niebie dziurę widzi

W drugim szczęścia jest obfitość
W całkiem innej chodzi skórze
I jak każe przyzwoitość
Widzi niebo w każdej dziurze

Jak ciekawski z ciebie taki
Co chce wiedzieć kto jest który
To określić musisz jaki
Jest stosunek ich do dziury,

Nota biograficzna: Alfred Borysewicz — już trochę znany.

REKLAMA TYGODNIA

PRZEZ DZIAŁKI PRACOWNICZE DO POWSZECHNEGO DOBROBYTU

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

VIVIEN LERONT

Urodzona w Paryżu, żyła na przełomie XIX i XX stulecia. Odznaczała się niebywałą, jak na kobietę, siłą fizyczną. Wążyła niespełna pięćdziesiąt kilogramów, potrafiła jednak unieść, z ziemi do wysokości pasa, ciężar o wadze 500 kg, jednakże musiał on być sporządzony z żelaza. Żadnych innych ciężkich przedmiotów unieść nie potrafiła. Czy tak istotnie było, trudno dzisiaj powiedzieć, ponieważ ta ostatnia wiadomość pochodziła — rzecz jasna — od niej samej. Zapytywana, dlaczego ciężary muszą być z żelaza, odpowiadała niezmiennie, że metal ten w zetknięciu z jej ręką natychmiast traci na wadze.

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

KOTLET WIEPRZOWY NA SŁODKO

Kartki mięsne zrealizować w sklepie spożywczym, gdzie można otrzymać tzw. wymiennik cukrowy (1:1,5). Wymiennik smażyć na patelni do

uzyskania złotego koloru pod koniec oprószyć mąką, posolić. Spożywać bez dodatków.

GOSPODYNIA



W związku z powszechnym brakiem papieru powstało nowe czasopismo, które nosi tytuł „Auto Moto Sport”. Jeden egzemplarz tego nadzwyczaj starannie wydanego zurnalu kosztuje 250 złotych, bo tyle trzeba dzisiaj płacić za marzenia. W sumie mamy do czynienia z potrójnym znakiem czasu: horrendalna cena, bezsensowny pomysł, chybiony towar. Po kiego licha drażnić oczekujących latami na czterokołowy motocykl, zwany u nas małuchem, bądź muzealną skorupę marki FSO?

„Wiadomości Wędkarskie”, pismo specjalistyczne powołane do propagowania szlachetnej sztuki łowienia ryb bez sieci, sporą część swoich chudych łamów przeznacza na sprawozdania z różnych posiedzeń i narad. Proponujemy aktualny temat do redakcyjnej dyskusji: rola i miejsce inteligencji z wędka.

Mirosław Wojciechowski, szef Komitetu do spraw Radia i Telewizji, pisze w „Polityce”. „Jest rzeczą zadziwiającą, iż reprezentanci tak zwanych grup opiniotwórczych mają zupełnie irracjonalne wyobrażenia o telewizyjnej widowni, lub inaczej mówiąc wyobrażają sobie wielomilionową widownię na obraz i podobieństwo własne.”

Amen.

Fragment reportażu z tygodnika „Morze”:

— „Tak stoimy — wydał ostatnią komendę pilot.

— Tak stoimy — powtórzył jak echo wachtowy oficer.

Kapitan zaprosił na poranną kawę i kieliszek koniaku. Zaczął się dzień jak co dzień.

Być może, ale co z ustawą?



BISKRYBENT

Był pomocnikiem skryby, a więc pisarza. Ci ostatni należeli do ludzi o niezbyt wysokim statusie społecznym, byli jednak całkiem nieźle wyposażeni. Niestety, zwykle nie umieli, czy też nie chcieli im się pisać, toteż podnajmowali cichych pomocników, którzy tę czynność wykonywali za nich, nawiasem mówiąc — za lichą zapłatę.

powiadam wam

Nie będziemy ukrywać, że ogłaszając nasz wielki konkurs poetycki liczyliśmy się z możliwością zakończenia go w czerwcu, a nawet maju. Rzeczywistość przerosła jednak najśmielsze oczekiwania. Pod redakcyjną pocztą ciągle przynosi utwory poetów, i to w dodatku strumieniem nieprzerwanym!

Zastanawialiśmy się w podredakcji, co zrobić z tym fanatem i doszliśmy w końcu do wniosku, że sami nie damy sobie rady. Proklamujemy zatem powszechną konsultację, z możliwością wyboru jednego z trzech wariantów:

1. Konkurs zlikwidować.
2. Rozszerzyć, rozwinąć i umocnić.
3. Pół na pół.

Z niecierpliwością czekamy teraz na głosy naszych szanownych Czytelników — konsultantów, z których — po ich zebraniu oraz dogłębnej analizie — skonstruujemy właściwszy, być może nawet czwarty, wariant.

PODREDAKTOR

z pamiętnika seksualisty (47)

I w taki oto sposób znalazłem się w leśnym obozowisku, walczących z księciem. Zaprzahców. Byli to ludzie szczerzy, prostolinijni i odważni, przepełnieni srogą nieważnością do całego księżęgo rodu, trwającą od wielu pokoleń wstecz, trwać zaś mającą po wieczne czasy, dopóki ród książęcy nie szczytnie lubo ducha nie odda Bogu ostatni Zaprzaniec.

Po przybyciu na miejsce wyznaczono mi kwatery w ziemianie wodza imieniem Galganiec. Naród ten bowiem zamieszkiwał ryte w ziemi korytarze, długie na kilkadziesiąt sążni, zgrabnie wyłożone w środku sosnowymi bierwionami.

Po nocy, w trakcie której nie się nie zdarzyło godnego uwagi, zawezwano mnie przed oblicze wodza, starca w wieku lat czterdziestu lub nieco więcej nawet.

— Młodzieńcze! — zaczął Galganiec świdrując mnie małenkimi oczkami, nawykłymi do ciemnoty panującej w podziemnych komnatach.

— Jeśli prawda jest, coś sam o sobie powiadał, tedy po licznych próbach, jakim cię poddamy, złożysz przysięgę i zostaniesz Zaprzahcem!

— Panie! odparłem, kornie chyląc głowę przed jego włosem białym. — Najpierw rac mi powiedzieć, co to w ogóle znaczy? Musisz bowiem wiedzieć, że nigdy o was nie słyszał, zaś do domu w świat wyruszyłem jedynie w tym celu, by poznać wreszcie, nieznana mi dotąd, tajemnicę intymnych kontaktów męskodamskich.

— To i dobrze — rzekł Galganiec. — My, Zaprzahcy, młodzież naszą wychowujemy w czystości ducha i całkowitej nieświadomości onej sprawy, sądzimy bowiem, że nie jest ona nikomu do szczęścia potrzebna. Co się zaś tyczy niezbędnego dla nas procesu rozmnażania, to kiedyś — być może — o tym porozmawiamy.

Wyznać tu muszę od razu, iż owe słowa zaprzahskie niezbyt mi się spodobaly.

(Cdn.)

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Uwaga!”

Osoby, które chcą nabywać w bufecie zakładowym mięso i inne przetwory mięsne na kartki, winny w poniedziałek każdego tygodnia wpisywać się na listę, która wyłożona będzie w dziale kadr. We wtorki komisja złożona z przedstawicieli poszczególnych działów będzie dokonywać losowania poszczególnych asortymentów i na tej podstawie zostanie ustalona lista osobowo-towarowa z wyszczególnieniem ilości i gatunków asortymentów, jakie każdy pracownik będzie mógł zakupić w najbliższy czwartek w bufecie. W przypadku wylosowania szynki lub innego atrakcyjnego asortymentu przez pracownika więcej niż dwa razy w miesiącu, zostanie mu ona zamieniona na asortyment mniej atrakcyjny.

Komitet bufetowy”

horoskop sarmacki

(urodzeni 30 V—5 VI
godz. 7.11—9.23)

W tym tygodniu nie jedz wyrobów wędliniarskich typu mortadela, zwyczajna, litewska, krakowska parzona i parówkowa. Zrobiło się ciepło, zawartość papierowej kichy błyskawicznie zieleńieje, a ponieważ nie jest to, niestety, chlorofil, po spożyciu możesz mieć pewne kłopoty ze zdrowiem.

KASSANDER

Krys Henckes 'Cebuli